Nr. 256. Lwów — Wtorek dnia 9 Listopada. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Przedpłata z wysyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie
w Niemczech
w innych państwach
Za zmianę adresu dopłaca się 25 ct. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Nekrologi
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	św. Teodora M.	Terentya M.	Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o 7 m. 6 Zachód „ „ 4 „ 22	Długość dnia g. 9 m. 16 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.
Jutro:	św. Andrzeja z Aw.	Astanazyi				

Przegląd polityczny.

Lwów 8 listopada.

Z powrotem rosyjskiego cesarza do Petersburga i z powrotem ministrów z urlopów zaczęła się praca nad przygotowaniem reform, zapowiedzianych w ciągu trzech lat nowego panowania. Do Carskiego Sioła, gdzie Mikołaj II stale przebywa, jeżdżą ustawicznie ministrowie na wspólne narady pod przewodnictwem cesarza, poczem nieuniknione i coraz nowe pogłoski szerzą się w stolicy. Jedna taka pogłoska, zdaje się prawdziwa, opiewa, że opracowany już przez ministeryum spraw wewnętrznych i w zasadzie przyjęty przez komitet ministrów projekt samorządu miejskiego i ziemskiego w Królestwie Polskiem zdołano zakwestyonować. W tym kierunku gorliwie pracowało stronnictwo zwolenników dawnego systemu i zgromadziło mnóstwo argumentów, których niepodobna było lekceważyć. Odpowiedni memoryał złożył podobno monarsze minister wojny jenerał Wannowski. Rzecz jasna, że wszelkie zarzuty cesarz Mikołaj musi brać pod rozwagę. Więc — mówi dalej pogłoska, którą z radośną nadzieją zapisują berlińskie dzienniki — prawdopodobieństwo wprowadzenia reform administracyjnych w Królestwie Polskiem znacznie się zmniejszyło, a przynajmniej na długo odsunęło. Co do nas, ani nadziei nie wyrażamy, ani powątpiewań. Zawsze utrzymujemy, że wcześniej, czy później, po zwalczeniu nieuniknionych przeszkód, musi nastąpić zmiana na lepsze w stosunkach polsko-rosyjskich, bo tego wymaga obustronny interes, a że on już jest rozumiany, na to mamy dosyć dowodów. Utrzymywano dawniej, że samorząd miejski w Królestwie będzie wprowadzony przed końcem bieżącego roku, a w jakiś czas potem przyjdzie kolej na samorząd ziemski. Teraz zaś, zgodnie z pogłoskami, cesarz Mikołaj, nie lekceważąc zarzutów stronnictwa dawnych porządków, polecił zwołać specyalną ankietę, która rozpatrzy przygotowane projekty reform, może je zmieni, może opracuje całkiem nowe, słowem zacznie pracę od początku. W tej ankiecie oprócz ministrów zasiądzie ks. Imeretyński i ks. arcybiskup Kozłowski. Zasiądzie także Apuchtin, jako znawca nietylko szkolnych, lecz i wielu innych spraw Królestwa. Znawcą może on nie jest, ale że jest naszym zaślepionym wrogiem, to pewna. To właśnie daje powód do mniemania, że uchwały ankiety wypadną w duchu apuchtinowskim. Być to może, lecz może i nie być. Skoro cesarz Mikołaj II, który wszystko czyni z rozwagą, postanowił zbadać zarzuty, które podobno przedstawił mu jenerał Wannowski, to oczywiście powinien był powołać do ankiety przedstawiciela stronnictwa, które postawiło owe zarzuty, ale z tego bynajmniej nie wynika, że dzieło prowadzone bez gorączki i z rozwagą, świadczącą o stałem postanowieniu, będzie zaniechane z powodu pierwszych napotkanych przeszkód.

Zapisać również musimy pogłoskę berlińską, która nabiera coraz więcej prawdopodobieństwa, że sejm pruski, skoro się zbierze, zaraz otrzyma rządowy wniosek o przyznanie drugich stu milionów marek na kolonizacyę niemiecką w Poznańskiem i Prusach Zachodnich. Piszą o tem wszystkie dzienniki pruskie, jako o rzeczy pewnej, i junkierskie oraz liberalne bardzo chwalą ten zamiar, a katolickie i postępowe ganią. Moralna wartość podobnej akcyi rządowej i społecznej jest już wszechstronnie omówiona, więc nic nowego dorzucić tu nie można, ale nigdy nie dość powtarzać, że czem większy ucisk, tem większy hart powinien być z naszej strony, bo to jest walka o życie lub śmierć. Jako ciekawy szczegół zanotować trzeba, że dzienniki junkierskie tym razem przyznają otwarcie, iż Poznańskie musi być nietylko zgermanizowane, lecz i zlutrzone, czyli że i od katolików Niemców trzeba wykupywać ziemię, bo z polityki papieskiej i separatyzmu Bawarów wiadomo, iż katolicy są notorycznymi wrogami Niemiec.

„To, co się teraz dzieje w Stanach Zjednoczonych, jest najlepszą ilustracyą zmienności poglądów masy i zarazem dowodzi, jak mało warci są ci, którzy w swej działalności ciągle się oglądają na opinię masy“ — takie rozumne, choć nienowe zdanie wygłosił parę dni temu p. Morley, były minister w gabinecie Gladstone'a i — radykał. Właśnie dlatego ma ono specyalną wartość. A w istocie, dziwnie się teraz dzieje w Stanach. Równo rok temu odbyły się tam wybory do elekcyjnego kongresu; kolosalną większość zdobyli republikanie, pobiwszy na głowę demokratów. Trybun zwycięzców Mac-Kinley ulokował się w marcu w Białym Domu i to znaczyło dla kraju, że się rozpocznie polityka ceł ochronnych, przywilejów dla przemysłu wielkiego ze szkodą dla rolnictwa, rzemiosł i warstw robotniczych, oraz zapanuje doktryna Monroego, głosząca, że Ameryka jest dla Amerykanów i że zatem z Nowego Świata trzeba usunąć wszelkie zgoła wpływy i wszelkie posiadłości europejskie. Czy taki program na przyszłość był zły dla kraju, czy dobry, nad tem opinia publiczna mogła się dosyć namyśleć przed wyborami do kongresu elekcyjnego w roku przeszłym, a po wyborach nie miała podstawy do zmiany przekonania, ponieważ zwycięskie stronnictwo i przedstawiciel jego Mac-Kinley jeszcze nic zgoła nie wykonali ze swego programu, nie tknęli go nawet. Tymczasem teraz odbyły się wybory do rad stanowych, wybierających ze swego łona członków senatu, i oto wszędzie zwyciężyli demokraci. Będzie więc i nadal to, co było już od lat wielu i co pętało wszelką działalność władzy państwowej, że w izbie reprezentantów jest inna większość, niż w senacie: tu republikańska, tam demokratyczna, albo odwrotnie, lecz zawsze tak, że co jedna uchwali, to druga odrzuci, wskutek czego trwa zastój.

Jeszcze jaskrawszym dowodem bezmyślności wyborów powszechnych jest głosowanie w Nowym Yorku. Ma on rocznego dochodu 80 milionów dolarów i znajduje się w rękach sławnej z nadużyć kliki magistrackiej, zwanej Tammany-Hall. Aby odrazu dać pojęcie, jak ta klika wyzyskuje mieszkańców, dość przytoczyć, że produkcya gazu świetlnego kosztuje 40 centów amerykańskich za 1000 stóp sześciennych, a magistrat pobiera za tę ilość od mieszkańców 125 centów; najkrótszy przejazd tramwayem kosztuje 6 centów, powinien zaś kosztować 1½ c. Dochody toną w bezdennych kieszeniach grubych ryb z Tammany-Hallu i z tego się nawet nie robi sekretu, ponieważ w Ameryce panuje zasada: do zwycięzcy należą łupy.

Tym razem postanowiono wytężyć wszystkie siły i pobić klikę Tammany-Hallu. Postawiono kandydaturę na burmistrza Henryka George'a, sławnego autora dzieł socyalnych, czystego jak kryształ i popularnego nadzwyczajnie, ale on, wygłosiwszy jednego popołudnia cztery kandydackie mowy, z których każda trwała parę godzin, zmarł na anewryzm serca. Sprawiono mu pogrzeb, jakiego nie miał Lincoln, jego ubogiej rodzinie zebrano kilkaset tysięcy dolarów i obejrzano się za innym kandydatem. Znaleziono go w osobie p. Seth Lowa, prezydenta Columbia University, człowieka podziwianego za uczciwość i rozum przez wszystkie warstwy, ulubieńca zarówno robotników, których wszędzie broni, jak milionowych przemysłowców, którym imponuje znajomością spraw; inteligencya poważa go za naukę i za ofiarność tak wielką, że naprzykład oddał połowę swego majątku, mianowicie 2 miliony dolarów, na urządzenie biblioteki i laboratoryów w kolumbijskim uniwersytecie. Powołany przez ludność nowoyorską do kandydowania na burmistrza, oświadczył Seth Low, że postawi swą kandydaturę, jeżeli będzie miał jakiś dowód, iż większość mieszkańców istotnie chce go mieć burmistrzem. Utworzyło się tedy stowarzyszenie „Citizen's Union“ (Sojusz obywateli), które pobudowało na wszystkich ulicach kioski, gdzie każdy mieszkaniec mógł złożyć kartkę z nazwiskiem swego kandydata na burmistrza. Kartki takie „Sojusz obywatelski“ rozesłał wszystkim zgoła mieszkańcom miasta, mającym prawo głosu. Każdy, nie tracąc czasu, mógł przechodząc ulicą rzucić do kiosku swą kartkę i na odcinku jej otrzymać pokwitowanie; było to próbne głosowanie, przy którem 83% głosów padło na Seth Lowa, a reszta dostała się senatorowi Plattowi i Crokerowi, przyjacielowi zmarłego George'a. Klika Tammony-Hallu milczała. Nadeszły nareszcie wybory i wyszedł z nich ogromną większością głosów van-Wyck, postawiony w ostatniej chwili kandydat Tammany-Hallu, człowiek podobno bardzo zacny, ale zupełnie nieudolny, który był sędzią w Broocklinie, lecz przedwcześnie otrzymał emeryturę na mocy lekarskiego orzeczenia, że dłużej pracować nie może.

Z tego widoczne, że w republice północno-amerykańskiej zatracono ostatnie poczucie republikańskiej cnoty. Nie ma już względu na interesa społeczne lub państwowe, zawsze tworzą się spółki, mające na oku tylko własny interes. Podaliśmy powyżej opis ostatnich wyborów głównie dlatego, aby zrozumiałym był fakt, iż podczas gdy rząd waszyngtoński stara się utrzymać prawidłowe stosunki z Hiszpanią, psują się one coraz bardziej, bo spółka kapitalistów, której rewolucyoniści kubańscy przyrzekli ogromne zyski, jeżeli pomoże tej wyspie utworzyć odrębne państwo, stara się teraz wywołać rewolucyę w samej Hiszpanii i w tym celu weszła w porozumienie z karlistami, daje im pieniądze, przysyła broń i amunicyę. W kilku miejscowościach nadbrzeżnych w prowincyi baskijskiej wykryto właśnie teraz magazyny wojennych materyałów, założone potajemnie przez amerykańską spółkę. W Barcelonie już aresztowano jakiegoś jenerała karlistów, który właśnie przybył z Ameryki, i w ogóle przygotowany spisek wykryto, niemniej jednak to niepowodzenie nie zniechęciło amerykańskiej spółki, liczącej na to, że zawierucha w Hiszpanii pozwoli Kubie uzyskać niepodległość. Z Nowego Yorku donoszą, że tam w sferach zainteresowanych stosunkami hiszpańskimi liczą napewne, iż zanim rok minie, Don-Carlos zasiądzie na madryckim tronie, oczywiście tylko na tak długo, iżby można było zupełnie zlikwidować hiszpańskie posiadłości w środkowej Ameryce.

Korespondencye.

Wiedeń 6 listopada.

(*i*) „Armes Oesterreich“ woła dziś prasa liberalna na pobojowisku parlamentarnem, na którem zostały połamane pulpity Schönerera, Wolfa i polało się kilka kropel krwi Türka, który bębniąc linią w ławkę zranił się w palec! Nad tą „biedną, nieszczęśliwą Austryą“ biadają wszystkie liberalne monitory, rozpamiętywając szereg wyzwisk, które w czasie wczorajszego nocnego posiedzenia padły, a od którychby się doprawdy same ściany parlamentu rumienić mogły, gdyby obstrukcya niemiecka nie była ich stopniowo do tych silniejszych przyzwyczaiła wrażeń. Wszelakoż oceniając w całości zdarzenia ostatnich kilku tygodni przeciwnie można Austryę nazwać szczęśliwą, że nie zginęła w rękach tej liberalnej partyi niemieckiej, która tyle lat kierowała jej losami, a której epigonowie stając dziś bez maski, pokazują dobitnie, dokąd byliby ją doprowadzili, gdyby się w jej granicach nie wyrobiły i dojrzały poważne organizmy sławiańskie, które ją w chwilach przesileń bronić i byt jej ratować chcą i umieją. Nawet pomiędzy samymi Niemcami wyrabiają się, choć powoli, nowe żywioły i stronnictwa, które dróg swoich nie zawsze może jeszcze świadome, jednakże zdrowym wiedzione instynktem przeczuwają, że ta droga, na której dotąd większości niemieckie Austryę prowadzić chciały, wiodła wprost do jej upadku.

Przeceniać zwycięztwa większości przy wczorajszem głosowaniu i odesłaniu prowizoryum ugodowego według wniosku posła Jędrzejowicza do komisyi budżetowej nie trzeba. Ale nie potrzeba także, jak to niektóre dzienniki czynią, odmawiać temu faktowi wszelkich cech wygranej. W sparaliżowanem ciele był to znowu ruch, wśród atrofii organizmu znowu znak życia. A to objaw dodatni i dodający otuchy. Nie wchodzimy w to, czy dla tego ten parlament, lub ten parlamentarny ustrój może być jeszcze uzdrowiony; ale w każdym razie dodatniem to zjawiskiem, że nawet w tem chorem ciele, wśród najchaotyczniejszych stosunków, zdrowa myśl obowiązku względem państwa zdołała wybić się na wierzch i poskromić choćby na razie żywioły wywrotu i anarchii. Rozpasanie żywiołów tych doszło już do takiego stopnia, że wedle słów znanej ballady, czarownik, który je rozkiełznał, sam już sobie z nimi nie umie dać rady. Objawia się to wyraźnie w głosach liberalnej prasy, która, konstatując, że opozycya doszła do niemożliwych rozmiarów i w groźne wpadła konwulsye, przychodzi z właściwą sobie logiką do żądania i wniosku, ażeby rząd wskutek tego przed temi konwulsyami skapitulował i ustąpił! Zakłopotanie w kołach zmęczonej obstrukcyi i w jej publicystycznych organach zwiększa się zaś tem bardziej, że podnoszą się także coraz częściej w Niemczech głosy, zastrzegające się bardzo wyraźnie przeciw wszelkiej ingerencyi Niemców z cesarstwa w sprawy „wewnętrzne austryackie“.

Najdobitniej odezwał się Bismark w *Hamburger Nachrichten*, kiedy Mommsen w znanym liście radził Niemcom austryackim, „aby czeskie czaszki, nieprzystępne dla innych argumentów, kułakiem i pięścią rozbijali“. Słowa starego ekskanclerza o profesorze niemieckim, który tylko nieszczęście przynosi (Unheil stiftet), ilekroć się do polityki miesza, zastosować można nietylko do owego listu, ale i do pamiętnego adresu, z którym na wiosnę profesorowie niemieckich uniwersytetów wystąpili równie niewcześnie jak śmiesznie przeciw rozporządzeniom językowym rządu austryackiego. Słowa te dalej zastanowićby mogły nietylko większego Mommsena, ale i mniejszych tutejszych Fourvierów i Hohenburgerów.

A za *Hamburger Nachrichten* poszły i inne dzienniki, poszła nawet *Nazional Zeitung* przypominająca posłom Funkemu i Wolfowi, którzy swe żale czy groźby na pangermańskiem zebraniu, mającem się odbyć 12-go b. m. w Berlinie, rozwodzić chcieli, że „walka Niemców austryackich jest sprawą wewnętrzną sprzymierzonego państwa, do której Niemcom z cesarstwa mięszać się nie wolno“, i dodające do tego radę, „aby reprezentanci austryaccy na owem zebraniu w Berlinie byli umiarkowani, i w ten sposób unikali nieprzyjemnych kolizyj“.

Głosy tego rodzaju i z takich źródeł są dla obstrukcyi cięższym razem, aniżeli wszelkie choćby w drugiem i trzeciem czytaniu przyjęte prowizorya z Węgrami.

Dziwnem zrządzeniem losu ostatniej nocnej parlamentarnej burzy przyglądali się z galeryi bawiący równocześnie w Wiedniu satyryk Mark Twain i niewolny także od satyrycznych poglądów w swych historycznych obrazach Wereszczagin. Amerykański humorysta zauważył już w samej Izbie, że w Ameryce tylko raz podobną burzę widział, kiedy pan X. panu Y. konia ukradł, co wywołało zbiegowisko i zgiełk. Uwagę tę Mark Twaina powtórzyła z rozczulającą naiwnością opiekunka i kierowniczka obstrukcyi *Neue freie Presse*. Wereszczagin, jako pendant do swego sławnego obrazu „Na Szypce spokój“, wymaluje może obraz Izby, kiedy o 4-tej rano podczas nudnej mowy obstrukcyjnej Pradego posłowie leżą pokotem i śpią, a tylko poseł Türk czuwa i obwiązuje zraniony własną linią palec!

Nowy kościół we Lwowie.

Stolica katolickiego kraju naszego nową szczyci się zdobyczą. Dzięki inicyatywie Prowincyała OO. Reformatów ks. Wilczyńskiego a poparciu Reprezentacyi miejskiej i ofiarności publicznej, została już wczoraj oddaną do użytku wiernych nowa świątynia Pańska przy ul. Janowskiej l. 58 pod wezwaniem Przenajświętszej Rodziny. Na wybudowanie całego kościoła według kosztorysu sporządzonego przez architekta p. Kowalczuka, potrzeba było 120.000 zł. Tymczasem OO. Reformaci, przystępując do budowy, rozporządzali zaledwie czwartą częścią tej sumy. Ufni jednak w pomoc wiernych i w łaskę Bożą, która celom chwalebnym zawsze sprzyja, rozpoczęli OO. Reformaci w lipcu z. r. budowę kościoła na wspomnianej realności. Licząc się bardzo oględnie z nieobfitym funduszem, zdołali Wielebni Zakonnicy spożytkować ten fundusz w ten sposób, iż ukończonem już zostało obszerne presbyterium, które jednakowoż aż do zupełnego ukończenia zamierzonej budowy służyć już będzie za Dom Boży. Dobudowanie nawy i kruchty kościoła zależnem jest od funduszów, które dopiero trzeba znowu zebrać.

Dzisiejszy kościółek OO. Reformatów, budowany w stylu romańskim, pomieścić może wygodnie do czterystu osób. Ubożuchno w nim jeszcze, ściany jeszcze niemalowane, wszystko prowizoryczne, lecz że go przysposobiono tak, aby w nim już można Mszę św. odprawiać, to zasługuje na głębokie uznanie. Na razie znajduje się tylko jeden ołtarz, na ścianie frontowej. Nad nim umieszczono obraz Przenajświętszej Rodziny. Jest to bardzo udatna kopia pięknego obrazu, znajdującego się w przemyskiej katedrze łacińskiej. Ołtarza część górna i tabernaculum jest pięknie rzeźbiona i bajcowana na brunatno; część dolna, zdobna w rzeźbione godła symboliczne, jest biała i otrzyma zapewne t. zw. antypedyum, t. j. osłonę z materyi. Stopnie ołtarza przykryte bardzo pięknym wzorzystym dywanem strzyżonym. Na lewo od ołtarza i głównego wejścia stoi skromniutka prowizoryczna ambona. Na prawej ścianie tuż obok ołtarza na wysokości jednego piętra jest balkonik, na którym ustawiono fisharmonium. Balkonik ten zastępuje przyszły chór. Okna zdobi sześć pięknych witraży z wizerunkami św. Ludwika króla, św. Franciszka Serafickiego, św. Elżbiety, św. Klary, św. Antoniego i św. Piotra z Alkantary. Nadto w drewnianych krzyżowych ramach wiszą na ścianach obrazki stacyjne, a z sufitu zwiesza się skromny a gustowny świecznik ze szkła matowego. Ławki i krzesła, oraz kilka konfesyonałów dopełniają ubożuchnego inwentarza kościoła, nie licząc oczywiście lichtarzy i innych przepisanych sprzętów liturgicznych.

Na prawo jest jednopiętrowe skrzydło łączące małym kurytarzykiem kościół z zakrystyą; za zakrystyą rozmównica, w głębi refektarz i cele modlitewne, a na piętrze mieszkania zakonników — wszystko skromne — wszędzie widać zmysł wielkiej oszczędności i prostotę wymagań zakonników.

W tak więc przysposobionym budynku, odbyło się wczoraj pierwsze poświęcenie, uprawniające do pełnienia obrzędów religijnych. Przed godziną 9-tą rano zabłysła po raz pierwszy przed ołtarzem lampa wieczysta. Gdy ceremonia poświęcenia miała się rozpocząć, licznie zebrane tłumy pobożnych wyruszyły z wnętrza kościoła na podwórze. Tu przed drzwiami kościoła za ks. Prowincyałem Wilczyńskim odmówili księża zakonni i świeccy psalmy i modlitwy, poczem udano się w procesyi dokoła budynku, który ks. Prowincyał poświęcił z zewnątrz. Następnie powrócili wszyscy do wnętrza, a gdy O. Wilczyński poświęcił i wewnętrzne mury, ze stopnia ołtarza odezwał się do zgromadzonych w tym duchu: „Cieszę się serdecznie, a i wy drodzy bracia, niewątpliwie dzielicie ze mną tę radość, że w naszem mieście, a zwłaszcza w tej tu dzielnicy powstał nowy kościół. Cieszę się tem więcej, ile że ból głęboki przenikał nas z powodu, iż Chrystus Pan w Najśw. Sakramencie przez blisko dwa lata musiał się tułać w prowizorycznej naszej kapliczce, w miejscu tak niegodnem czci Jemu należnej. Pójdźmy więc i sprowadź-

---

22)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

Irenę Mrozowicką.

(Ciąg dalszy).

— Co wy tam rozmawiacie? mówcie śmiało, my nie słuchamy — zagadnęła ciocia Kryścia, której się zdawało, że Zygmunt ma ochotę się oświadczyć i pragnęła mu w tem na swój sposób dopomódz.

— Postanawiamy pisywać do siebie od czasu do czasu; przynajmniej po każdym zdanym egzaminie i każdej większej zmianie w życiu, prawda Stefa?

— Prawda.

Uścisnęli sobie dłonie na zatwierdzenie świeżo zawartej umowy; ręce ich przedłużyły uścisk, oczy zatonęły w sobie spojrzeniem, które wiązało ich dusze, w pulsach dłoni gorących biły uderzenia serc, rwących się ku sobie odwiecznem prawem młodości.

W tej chwili do pokoju weszła Malwicka.

Stefa nie wiedziała, czy Zygmunt był jeszcze u nich długo dnia tego, nie zdawała sobie sprawy o czem mówiono, było jej jakoś tak dziwnie, i źle i dobrze zarazem. Spokój jej został nagle zamącony i doznawała wrażenia, że gdyby Zygmunt przyszedł do nich znowu jutro i pojutrze i nadal, to coś w jej życiu i w niej samej zmieniłoby się ogromnie.

Ale on nie przyszedł — wyjechał jeszcze tego dnia wieczorem na wieś, a dni następne przyniosły ze sobą tylko zwykłe prace, powszednie drobne troski i związane z niemi nadzieje lepszej przyszłości.

Myśli Stefy odzyskały równowagę i zwróciły się znowu do tego jedynego celu, który jaśniał jak gwiazda na horyzoncie jej życia.

* * *

Pomimo powszedniego dnia, kościół napchany był szczelnie publicznością, której przeważną część stanowili młodzi mężczyźni. Nabożeństwo nie rozpoczęło się jeszcze, to też niektórzy rozmawiali swobodnie i nawet dość głośno, oglądając się ku otwartym drzwiom kościoła, przez które napływali coraz nowi przybysze, witani po drodze uściskami ręki, lub pełnemi poufałości i przyjaźni skinieniami głowy. Inni przeciwnie, stali poważni i wyprostowani, z miną dygnitarzy, mających poczucie, że uwaga tłumu na nich głównie jest zwrócona. Ci, uroczyście nastrojeni, byli to najmłodsi, wczoraj ledwie na listę akademików wpisani studenci, którzy pożegnawszy się niedawno z mundurkiem szkolnym, sami nie wiedzieli jeszcze jak się zachować, aby odpowiedzieć godnie nowemu stanowisku.

Nagle u drzwi szmer się podniósł głośniejszy, wszystkie głowy zwróciły się w tę stronę i z ust na usta przebiegł szept: panny idą!

W istocie gromadka dziewcząt młodych, ubranych ciemno i skromnie, weszła parami do kościoła i posunęła wprost przed wielki ołtarz, pod ogniem spojrzeń męskich, obejmujących ich twarze i postacie z ciekawością prawie wyzywającą a mało życzliwą.

— Ani jednej ładnej — zawyrokował dość wyraźnym szeptem, stojący na przedzie akademik.

— O, mylisz się grubo; te dwie ostatnie śliczne; zwłaszcza ta z lewej strony, to buzia całkiem w moim guście.

— Prawda, wracam honor: ale bo też co najlepsze to idzie na szarym końcu, a co nic nie warte pcha się na front.

Głos organów przygłuszył ostatnie słowa, rozpoczęło się nabożeństwo.

Zbliżając się do wielkiego ołtarza dziewczęta przystanęły trochę, zawahały się, jakby chciały przyklęknąć, ale dziwne uczucie nieśmiałości powstrzymało je od tego; czuły na sobie spojrzenia wszystkich akademików i to krępowało je; przeżegnawszy się więc pospiesznie, usunęły się ku bocznym ławkom i tam usiadły.

Nie miały książek do nabożeństwa, nie chciały różnić się tem od swoich kolegów, jednak brakło im bardzo w tej chwili czegoś, do czego mogłyby przykuć roztargnione myśli i oczy, mimowolnie odbiegające od ołtarza do tego tłumu młodych mężczyzn, z którymi od dziś miały je wiązać wspólne trudy i wspólne cele w życiu. — Co oni sobie o nas myślą? — nasuwało się im wszystkim pytanie, wywołane tem przeświadczeniem, że ich obecność dzisiaj na wspólnem nabożeństwie i w auli technickiej była faktem zwracającym ogólną uwagę i budzącym tysiące komentarzy.

Powoli jednak śpiew księdza i granie organów uspokajało fale tych rozhukanych myśli; jeżeli nie rzeczywiste, to pozorne przynajmniej skupienie osiadało na wszystkich młodych twarzach; akademicy i studentki przypomnieli sobie, że jednak przyszli tu, aby na nowy rok pracy wezwać błogosławieństwa wyższej, nadziemskiej Mocy, i modlili się jak kto mógł i umiał.

W bocznej nawie kościoła, wpół ukryty za jednym z filarów, stał Andrzej. On także przed rozpoczęciem nabożeństwa rozmawiał swobodnie ze stojącym obok kolegą, ale gdy głośniejszy szmer szeptów zwrócił jego oczy ku drzwiom w chwili, gdy dziewczęta wchodziły do kościoła, twarz jego zmieniła się, niedomówione słowo zawisło na ustach, z których uśmiech uleciał nagle, jakby spłoszony jakiemś bolesnem widmem. Jego błękitne, spochmurniałe teraz oczy, przeprowadziły aż do samego ołtarza ostatnią w gromadce parę dziewcząt, którą goniły pełne uznania szepty i spojrzenia jego kolegów; coś, niby przykry ciężar, osunęło mu się na piersi i odezwało w sercu bólem niespodzianym dla niego samego. Wiedział przecież, że tak będzie; tyle razy mówił i myślał o tem nawet z uznaniem, — czemuż to, co w odległych projektach wydawało mu się tak prostem i dobrem, teraz, wprowadzone w rzeczywistość, raziło wszystkie instynkta jego męskiej natury, wszystkie przesądy i uprzedzenia zasiane mu w duszę pod rodzinną, staroszlachecką strzechą?

Spuścił głowę i wpatrzył się bezwiednie w kamienną posadzkę; przed oczami przesuwały mu się obrazy dalekie od tego tłumnego nabożeństwa i od tych ulic szumiących gwarem po za ścianami kościoła. Widział biały dwór, ocieniony ze wszech stron klombami bzów i czeremchy, i krzątającą się po nim kobietę siwiejącą już, o twarzy uśmiechniętej pogodnie i rękach zawsze czynnych, dzwoniących kluczykami, gospodarujących dobytkiem domowym tak, aby wszyscy naokoło mieli dostatek, a nikt nie zaznał zbytku i marnotrawstwa. Słyszał głos ojca, wydający gromkie rozkazy na dziedzińcu folwarcznym i wesołe śpiewy i śmiechy młodszych sióstr, goniących się po ogrodzie. Wspomnienia dorocznych uroczystości i obchodów rodzinnych nasuwały mu się na myśl jedne za drugiemi z taką żywością i siłą, jakby w tej chwili patrzył na długi, biało zasłany stół wigilijny, lub na stary, malowany na drzewie obraz Matki Boskiej, przed którym rodzina cała i wszyscy domownicy odmawiali razem, głośno, modlitwy majowe.

Odkąd zapamiętał siebie i ten dwór biały, rok po roku powtarzało się to wszystko z taką jednostajnością szczegółów, że widoczna w tem była najtroskliwsza pieczołowitość, czuwająca nad każdą cegiełką tego gmachu rodzinnych tradycyj, który dziwną jakąś mocą potrafił oprzeć się nienaruszony potopowi cywilizacyjnych prądów, przemieniających wszystko naokoło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

my ten Przenajświętszy Sakrament. aby Go tutaj w odpowiedniej umieścić chwale".

Tłum wiernych opuścił znowu świątynię, duchowieństwo udało się do kapliczki, znajdującej się w małym domku tuż obok kościoła. Z podwórza rozlegała się korna, pełna nabożeństwa pieśń „Kto się w opiekę". Z kapliczki, po okadzeniu jej i śpiewach, wyniósł ks. Wilczyński Przenajświętszy Sakrament. Domek, z którego wyszli kapłani, mieści się na wzgórku. Toż imponujący to był widok, gdy ks. prowincyał ukazał się z Sanctissimum w ręku. Pobożna rzesza padła na kolana a kapłan ostrożnie zstępując z pagórka, wszedł pod lśniący od złotych haftów purpurowy baldachim. Zabrzmiały uroczystym tonem dzwony wieżowe, zadzwoniły swym cienkim głosikiem srebrne dzwonki mszalne, wszystkie czoła kornie pochyliły się ku ziemi, chwila prawdziwie pobożnego nastroju zagościła w ten pusty jeszcze wczoraj i bez znaczenia dziedziniec kościelny... ku niebu wzniosły się serca, ku niebu myśl wszelka... W tym uroczystym nastroju powrócono do kościoła. Tu już rzucały wesołe blaski pozapalane świece, a gdy na ołtarzu spoczęło Ciało Pańskie, nagi kościółek wydał się jakby najświetniej i najprzepyszniej udekorowanym. A tymczasem za całą ozdobą zewnątrz służyła na drążku w kształcie krzyża biało - czerwona chorągiew, a wewnątrz po obu stronach ołtarza dwie choinki smukłe.

I zabrzmiała znowu pieśń pochwalna na cześć Przenajświętszego Sakramentu, poczem ks. Wilczyński odprawił czytaną Mszę świętą. Z chóru rozległy się czyste tony fisharmonium, a jeden z zakonników śpiewał pieśni mszalne. Z kolei odbyła się druga Msza św. śpiewana, którą odprawił ks. kanonik Świsterski, proboszcz parafii św. Anny przy asyście duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Po ewangelii wypowiedział ks. prałat Gnatowski piękne kazanie, w którem wskazał, jak ważne znaczenie ma powstanie każdego nowego kościoła nietylko dla sprawy Kościoła katolickiego, ale także dla sprawy narodowej i społecznej. Po skończonej sumie, w czasie której na chórze śpiewali dobrze wyćwiczeni wychowankowie z Przytuliska, br. Alberta wyruszyła procesya naokoło kościoła, pod gołem niebem odśpiewano „Te Deum", a błogosławieństwem w kościele zakończyła się ta uroczystość. Do świetności jej należy jeszcze i to, że kapłani zaproszeni na uroczystość i OO. Reformaci pracowali skrzętnie w konfesyonałach, słuchając spowiedzi, a do Stołu Pańskiego przystąpiło wiele osób; obok kobiety z ludu klękała w pokorze strojna pani, obok siwego staruszka młodzi chłopacy, bo Chleba Żywota wszyscy jednako łaknęli.

Z ramienia Reprezentacyi miejskiej byli na poświęceniu wiceprezydent Michalski i radny Kowalczuk.

Opisaliśmy tu nowy kościółek i wczorajszą w nim uroczystość. Kościół OO. Reformatów pragnie jednak rychło otrzymać całkowitą konsekracyę — z rąk arcypasterskich. Stanie się to wtedy, gdy będzie już zupełnie ukończony, a ukończony będzie rychło, jeżeli tylko znajdzie się na to grosz. Przeto OO. Reformaci, modląc się za swych dotychczasowych dobroczyńców, proszą Boga, by natchnął szczodrością każdego, kto dba o chwałę Bożą, ażeby z ofiar hojnych i z wdowich grosików stanął prędko cały, duży kościół dla użytku zwłaszcza mieszkańców Janowskiego.

Rada państwa.

Komisya budżetowa obradowała w sobotę nad prowizoryum ugodowem. Opozycya niemiecka usiłowała taktykę obstrukcyjną wprowadzić także do obrad komisyjnych, aby je przewlec. Dlatego też p Russ zaraz na wstępie postawił wniosek o zaproszenie pierwszego wiceprezydenta Izby p. Abrahamowicza do wzięcia udziału w obradach i o przedłożenie komisyi całego elaboratu deputacyi kwotowej. Prezes komisyi p. Kramarz oświadczył jednak, że nie może dopuścić debaty nad tymi wnioskami. Następnie pp. Pergelt, Steinwender i Menger postawili kilka innych wniosków, nad którymi głosowano imiennie, co zajęło około 2 godzin czasu. Młodoczech Brzorad zabrawszy głos, oświadczył, że ze względu na to, iż opozycya i w komisyi prowadzi obstrukcyę, przemawiać będzie bardzo krótko, oświadcza się więc za prowizoryum ugodowem i uprasza rząd, ażeby zechciał udzielić wyjaśnień w bardzo ważnej dla ludnoś i sprawie obrotu mlewa. Imieniem rządu zabrał głos minister finansów dr. Biliński i rzekł przedewszystkiem, że tak samo jak posłowie także i rząd ubolewa nad tem, że przedłożył tylko prowizoryum, a nie definitywną ugodę. Różnica jednak między stanowiskiem rządu a posłów jest taka, że rząd musi działać i poddawać się krytyce, a posłowie mają tylko krytykować, co jak wiadomo, o wiele łatwiej przychodzi.

Od pierwszej chwili dążył rząd do tego, ażeby uzyskać w wielu punktach poprawę dzisiejszych stosunków dla Austryi, zwłaszcza w kwestyi sojuszu handlowo-celnego i bankowej. Częściowo uzyskał też to, w wielu punktach bowiem przyznano nam koncesye oczywiście za wzajemne koncesye z naszej strony. W sprawie bankowej, zwłaszcza w sprawie 80 milionowego długu Austryi, udziału państwa w dochodach banku, tudzież w sprawie sojuszu handlowo-celnego uzyskaliśmy znaczne sukcesy. Na tem polu uzyskano tyle dla Austryi, że można było spokojnie sfinalizować ugodę, gdyby nie to, że w sprawie rozdziału kwoty wspólnych wydatków nie uzyskano porozumienia. Tej sprawy zaś, rząd nigdy z oka nie spuszczał i niejednokrotnie pisemnie i ustnie zaznaczył, że kwota płacona przez Węgry, musi być podwyższona, i że tylko pod tym warunkiem może wdać się w rokowania.

Mowca nie może przeto pojąć zarzutu, czynionego rządowi, iż jest zanadto uległy, zanadto ustępujący; gdyby tak było, dawno już byłby rząd przedłożył gotową ugodę. Robiono rządowi zarzut także i z tego, że kwestyę kwotową postawił dopiero na samym końcu rokowań. Owóż co do kwoty, to, jeżeli po obu stronach będzie dobra wola, można porozumieć się i w pięciu minutach, jeżeli zaś nie, to i dwa lata nie wystarczą. Gdybyśmy więc chcieli załatwić naprzód sprawę kwoty, to może i do dwóch lat nie załatwilibyśmy jej, zostałyby zaś jeszcze inne sprawy ugodowe, na które potrzebaby co najmniej półtora roku. Sam minister finansów, nie licząc ministra handlu, musi wygotować 21 projektów ustaw, byłoby zatem niepodobieństwem przeprowadzić w czas ugody, gdyby się chciało dopiero po załatwieniu kwoty, zabrać do innych spraw i dlatego zastosowano zasadę junctim, tj. łączności wszystkich przedłożeń ugodowych. Mówca nie chce zwiększać panującego rozgoryczenia i dla tego nie chce zastanawiać się bliżej nad kwestyą, czy stosunki polityczne, jakie wytworzyły się u nas z wiosną bieżącego roku, nie zachęciły rządu węgierskiego do robienia nam w kwestyi kwotowej większych trudności, aniżeli byłby robił, gdyby stosunki u nas były inne. Bądź co bądź faktem jest, że zanim nie przyjdzie do porozumienia co do kwoty, ugoda nie może przyjść do skutku, a zatem nie pozostawało nic innego, jak tylko prowizoryum. Ma ono bez wątpienia wiele ujemnych stron, gdyż nie będziemy jeszcze zbierali owoców z tych sukcesów, które już osiągnęliśmy i które jeszcze mieliśmy osiągnąć, jak np. w kwestyi kwotowej, ale innej rady nie było tylko albo utrzymać prowizorycznie *status quo*, albo wcale nie odnawiać ugody. Sprawę kwoty ostatecznie mógłby rozstrzygnąć Cesarz, gdyby oba parlamenty nie mogły się pogodzić, inaczej jednak ma się rzecz z kwestyą bankową, walutową i sojuszu handlowo-celnego. Czyż można sądzić, że ustawy walutowe mogłyby naraz przestać obowiązywać bez zniesienia wspólności banku? Fizycznie byłoby to nareszcie może i możliwe, ale moralnie i rzeczowo jest wykluczone. Zresztą stoi rząd na tem stanowisku, że stosunki monetarne muszą bezwarunkowo być wspólne. Ale gdyby nawet teoretycznie możliwe było usunięcie wspólności bankowej i walutowej, to już wręcz nie możliwe to jest co do sojuszu handlowo-celnego. Traktaty bowiem zawarte z innemi mocarstwami w roku 1891, opierają się na podstawie łączności celnej Austryi i Węgier i nie dadzą się żadną miarą pogodzić z pociągnięciem granicy celnej między Austryą i Węgrami. Traktaty te zaś trwają do r. 1903 i przed tym terminem nie można zmusić żadnego państwa do tego, aby liczyło się z rzeczami, o których nie chciało nic wiedzieć przy zawarciu traktatu. W obec tego prowizoryum ugodowe jest koniecznością państwową w całem tego słowa znaczeniu,

Jako stary parlamentarzysta — rzekł p. Biliński — *ubolewałbym szczerze nad tem, gdyby polityczne stosunki miały zmusić rząd do wprowadzenia prowizoryum ugodowego w życie na innej niż parlamentarnej drodze, atoli bywają stosunki silniejsze od wszelkich form. Nie zmuszajcie panowie rządu — a mam tu na myśli nie rząd hr. Badeniego, ale w ogóle każdy rząd — ażeby kwestyę tak wielkiej doniosłości regulował na podstawie § 14 ustaw zasadniczych. Nie jako minister, lecz jako kolega panów, przestrzegam panów przed tem w najżywotniejszym interesie parlamentaryzmu.* Będę się starać niezmordowanie także przy drugiem czytaniu zaznaczyć to zawsze, jak ciężkim ciosem byłoby dla parlamentu, gdybyście panowie nie zostawili rządowi innej drogi, jak wprowadzić prowizoryum na podstawie §. 14. W końcu poruszył minister kwestyę obrotu mlewa i rzekł, że kosztowało to kilka miesięcy bardzo trudnych rokowań, ażeby przeprzeć zniesienie tego obrotu, nareszcie uzyskał to rząd, że obrót ten zostanie zniesiony w dniu 1 stycznia, ale pod tym wyraźnym warunkiem, że prowizoryum ugodowe przyjdzie na drodze parlamentarnej do skutku (Oklaski).

Przemawiali jeszcze pp. Daszyński, Stürgkh i Forcher, poczem przerwano obrady. Następne posiedzenie komisyi budżetowej odbędzie się jutro o 7. wieczorem.

* * *

Koło polskie odbyło w sobotę długie posiedzenie przy niebywałym komplecie, gdyż brakowało zaledwie dwu posłów. Prezes Jaworski poświęcił serdeczne wspomnienie zmarłemu posłowi hr. Hompeschowi, sławiąc jego cnoty, ducha obywatelskiego i przywiązanie do kraju naszego. Hołd ten, oddany pamięci zmarłego, uwidoczniono w protokole i postanowiono urządzić nabożeństwo żałobne za jego duszę. Następnie odczytał prezes pismo „Macierzy polskiej" w Cieszynie z podziękowaniem dla Koła i jego prezesa za skuteczną pomoc w uzyskaniu prawa publiczności dla tamtejszego gimnazyum polskiego.

Odczytano cały szereg petycyj, poczem omawiano obszernie nieszanowanie odpoczynku niedzielnego przez władze wojskowe i rozmaite wypadki maltretowania żołnierzy. Ks. Fiszer żalił się na to, że zebrania kontrolne rezerwistów zwoływane bywają na niedziele. Podobne fakta przytoczył p. Gizowski, p. Rojowski zaś przypomniał, że w powiecie kołomyjskim urządzano w bieżącym roku manewry w niedziele i święta uroczyste. P. Eugeniusz Abrahamowicz żądał wniesienia interpelacyi w sprawie poniewierania rekrutów. P. Chrzanowski wnosi, aby te sprawy poruszyć nietylko w parlamencie, ale także w delegacyach. Koło uchwaliło wnieść interpelacyę.

Ks. Pastor przedłożył kilka petycyi ze swego okręgu wyborczego, między niemi petycyę gminy Łańcuta o utworzenie w tem mieście gimnazyum i petycyę Kańczugi o utworzenie sądu powiatowego. — Pp. Garapich i Wiktor poruszyli sprawę nabywania koni dla armii. Władze wojskowe wciąż zakupują konie u handlarzy i pośredników, a nie u hodowców, którzy skutkiem tego narażeni są na wyzysk. P. Włodzimierz Gniewosz przemawiał za podniesieniem ceny remont i 3-letnich koni z 350 na 450 złr. Sprawę tę poruczono polskim członkom delegacyi. Prezes Jaworski przedłożył petycyę kandydatów adwokackich wyznania mojrzeszowego, którzy skarżą się na to, że ich nie przyjmują do służby sądowej. Dr. Byk popierał tę petycyę, omawiał przytem proces w sprawie chodorowskiej i żądał upoważnienia do wniesienia interpelacyi w tej sprawie tudzież w sprawie zajść w Tarnowie i Przemyślanach. Nastąpiły obrady poufne.

W sprawie Tow. wzajemnych ubezpieczeń.

Od jednego z obywateli ziemskich z tarnopolskiego otrzymujemy następujące uwagi:

Bardzo umiarkowanie postąpiło sobie lwowskie zgromadzenie ubezpieczonych w krakowskiem Tow. wzaj. ubezpieczeń, odrzucające wniosek wyrażenia Dyrekcyi i Radzie nadzorczej wotum nieufności. Że Dyrekcya krakowskiego Tow. wzaj. ubezpieczeń na zaufanie członków nie zasługuje, wynika choćby z tego, iż nadużycia popełniane przez Czesława Kieszkowskiego były już od lat kilku jawną tajemnicą dla wszystkich, z wyjątkiem tejże Dyrekcyi.

Przed laty kilku rozeszła się w kraju pogłoska, iż Czesław Kieszkowski w czasie wyścigów w Krakowie przegrał jednej nocy w resursie 30.000 zł. Mówiono wtedy, że tego rodzaju hulanki są na porządku dziennym i że pokrywane bywają z funduszów Towarzystwa. Obecne spóźnione wykrycie tych nadużyć nie jest zasługą Dyrekcyi, przeciwnie, Dyrekcya czyniła wszystko możebne, aby sprawę zatrzeć, a nawet wtedy, kiedy się stała głośną sprowadzono do Krakowa p. Męcińskiego i wprowadzono tak zacnego człowieka w błąd, w tym celu, aby on, zaprzeczając wszystkiemu, powagą swą ułatwił Kieszkowskiemu ucieczkę. Tak przynajmniej cała sprawa wygląda, przypatrując jej się z uwagą i bezstronnie — więc czyż Dyrekcya, jeżeli swych kroków dotychczasowych nie usprawiedliwi, zasługuje na zaufanie?

Co się tyczy Rady nadzorczej, to niezawodnie między nią a Dyrekcyą istniał stosunek wzajemnej adoracyi i ślepego zaufania, bo też Dyrekcya skrzętnie przed wyborami chodziła koło tego, aby do tejże Rady weszły tylko osobistości przez Dyrekcyę mile widziane. Niezawodnie, są między członkami Rady ludzie dzielni których potępić nie można, obowiązkiem więc każdego członka Rady jest, stanąć obecnie przed swoimi wyborcami, zdać sprawę ze swego postępowania, wyjaśnić sytuacyę i postąpić według tego jak grono tych wyborców zadecyduje, to znaczy złożyć mandat jeżeli nie uzyska wotum zaufania. Tego domaga się od tych panów ogół członków Towarzystwa.

Reformy, które w Towarzystwie zaprowadzić należy, są dwojakiej natury, jedne dotyczą zmiany statutu drugie wewnętrznej administracyi.

Najważniejszą zmianą statutu powinno być postanowienie, iż walne zgromadzenia członków Towarzystwa odbywać się mają na przemian raz w Krakowie, drugi raz we Lwowie. Przecież Towarzystwo wzrosło również z funduszy przez wschodnią część kraju złożonych, słusznie więc by nam daną była sposobność wejrzenia w to co się z funduszami tymi dzieje i aby daną była łatwiejsza sposobność nad sprawami naszego Towarzystwa bliżej się zastanawiać i radzić. Już przed laty, poruszoną była myśl ta w rejonie tarnopolskim, urzeczywistnienie jej jednakże okazało się bardzo trudne, bo Dyrekcya w Krakowie, badała skrzętnie ile członków ze Wschodu na ogólne zebranie przybyło i umiała zawsze ilość tę przewyższyć z zapasu pod ręką będących, swych zwolenników. Może ten nieszczęśliwy moment, może ten przełom w którym się Towarzystwo znajduje posłuży do urzeczywistnienia naszych słusznych żądań.

Co się tyczy wewnętrznej administracyi Towarzystwa, to zmiana polegać powinna na wprowadzeniu we wszystkich działach, możliwej oszczędności i możliwie ostrej a stałej kontroli. Oszczędność poczynać należy z góry nie uszczuplając pensyi urzędnikom pracującym, natomiast ukrócić należy ministeryalne wynagrodzenia wysokich dygnitarzy i prawie królewską emeryturę Przed laty na prowincyonalnem zebraniu członków Towarzystwa wygłoszono zdanie iż koszta administracyi Towarzystwa przewyższają znacznie koszta politycznej administracyi całego kraju. Nie wiem o ile to prawdziwe, ale zawsze dowodzi, że już przed laty uderzał nie jeden wadliwy ustrój Towarzystwa, którego zmiany nie chciano dopuścić.

Utartą jest rzeczą. której bliżej dowodzić nie potrzeba że ścisła kontrola nikogo nie krzywdzi i nie jest znamieniem nieufności dla tego, nad kim się wykonuje. Kontrolę taką wykonywać należy ściśle, nie tylko wewnątrz w biurach towarzystwa ale i nad agencyami po całym kraju rozrzuconemi. Przecież przez te agencye wpływają niemal wszelkie dochody Towarzystwa, przez te agencye wykonuje się wypłaty szkód i zwrotów. — Powiększyć więc należy ilość lustratorów, którzy rejony swe, nieustannie objeżdżać mają i badać dokładnie stan każdej poszczególnej Agencyi.

Tylko przez skrzętną pracę, rozumne i bezstronne kierownictwo, oszczędność i ścisłą kontrolę może Towarzystwo krakowskie uzyskać to, co utraciło, a utraciło oprócz krociowych sum, zaufanie kraju i dobrą opinię za granicą. Defraudacye grasujące epidemicznie od niejakiegoś czasu w kraju, oblewają ludzi uczciwych rumieńcem wstydu, raz więc te rozbujałe chwasty wypienić należy gruntownie, by zadać kłam hańbiącemu nas przysłowiu, „Eine polnische Wirthschaft".

W imieniu wielu jeden z członków Towarzystwa.

Z izby sądowej.

Lwów 8 listopada.

(*Czwórka hultajska*).

Sprawozdanie nasze z rozprawy sobotniej przerwaliśmy w połowie zeznań głównego oskarżonego Gumowskiego. Otóż dodać potrzeba, że zapytywany dalej co do swojego stosunku z Zygmuntową, Gumowski sprawę przedstawia tak. jakby to on był przez Zygmuntowę wyzyskiwany. Zygmunt wiedział o całym stosunku i nietylko, że patrzył na to przez palce, ale nawet robił z tej okazyi grube dowcipy, w których Gumowskiemu żonę odstępował. Zygmuntowa chciała Gumowskiego „naciągnąć", aby jej dał 400 zł. na założenie pokoju do śniadań, potem robiła mu propozycyę, aby oddalił swego służącego i przyjął ją na gospodynię. On (Gumowski) zerwał wskutek tego z nią stosunki, za co Zygmuntowa zemściła się, pisząc do policyi list anonimowy, w którym go przedstawiła jako głównego inicyatora kradzieży.

Zapytywany co do kilku fałszywych weksli, które miał eskontować w Banku zaliczkowym, Gumowski wypiera się, jakoby on na tych wekslach fałszował podpisy. Być może, że je wypełniał, bo nieraz w swoim biurze wypełnia blankiety wekslowe dla osób nieznających się na tem. Prawdopodobnie jednak pismo figurujące na niektórych z inkryminowanych weksli jest przebitką jego pisma robioną pod światło tak, że każda litera zgadza się z każdą literą co do kształtu i odstępów. Na takie wytłómaczenie tej jak powiada Gumowski — dziwnej dla niego okoliczności, że pismo podobne do jego pisma figuruje na blankietach, naprowadził go sam sędzia śledczy. Co do innych zaś weksli powiada Gumowski, że w każdym razie on ich nie pisał, nie może jednak zdradzić od kogo pochodzą, gdyż przedstawiała je osoba mająca dobre stanowisko, a z nim spokrewniona, której nie chciałby wyjawieniem nazwiska narażać na nieprzyjemności.

Rozpatrywano także sprawę korespondencyi prowadzonych przez Gumowskiego z więzienia z innymi oskarżonymi. Trzy listy znaleziono w krawatce, a jeden list w szparze muru, gdzie go podczas spaceru Gumowski dla Zygmunta wcisnął i zalepił błotem. Ten ostatni list jest tak wystylizowany, jakby go kobieta pisała do kobiety. Gumowski nazywał w nim siebie „Mańką", Zygmunta „Ciocią", Tadeusza Wójcikiewicza „Józką", a Henryka „Kaśką". Słowem, cały aparat złodziejski, przypominający epizody z dobrze znanej powieści Dzierżkowskiego p. t. „Tumany", w której także przychodzą złodzieje (t. zw. buchacze) pisujący do siebie charakterystyczną gwarą złodziejską. Listy Gumowskiego są pisane stylem zwykłym, a nie brak w nich jednak pewnego charakterystycznego zacięcia.

„Na wolności, na świecie, można komuś żebra ze zemsty połamać można mu się do serca dobrać, ale tu w kryminale mścić się to nieładnie, dziecko kochane! Ty tracisz głowę, ale przy rozprawie odwołasz. Ja już z sobą zrobiłem rachunek. Bronić się będę, bom niewinna. Dostałam trochę pieniędzy, więc jak będę na wolności, chciałabym się z wami podzielić" itp.

Gumowski tłómaczy się co do tych kartek rozmaicie: raz, że rzeczywiście próbował z Zygmuntem umówić się co do zeznań w celu wywikłania się z tej bądź co bądź dla niego chociaż niewinnego nieprzyjemnej sprawy; to znowu, że spodziewał się, iż listy te wpadną sędziemu śledczemu w ręce, urządził więc sobie żartobliwą mistyfikacyę.

Nakoniec pokazuje przewodniczący rozmaite *corpora delicti*: kawałki wosku z odciskami kluczy, wreszcie rewolwer, który znaleziono u Gumowskiego. Gumowski mówi, że rewolwer ten nosił istotnie przy sobie, gdy późno w nocy wychodził za miasto (co było zwyczajem), potem zaś, gdy rozpoczęły się przeciw niemu dochodzenia zrazu z powodu podejrzenia go o kradzież (600 zł. w filii krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń) zamierzał sobie tym rewolwerem życie odebrać.

Z kolei przesłuchiwano drugiego oskarżonego Piotra Zygmunta, ślusarza maszynowego przy gazowni lwowskiej. Opowiadał on z początku o swoim stosunku do żony. Poznał on ją przed dwoma laty jako kelnerkę w Żywcu, zakochał się i ożenił, potem jednak dowiedział się, że miała już dawniej stosunki z innymi i „inne takie kawałki", z których jeden nie pozostał nawet bez skutku. To wzbudzało w nim zazdrość i gryzło go, zwłaszcza, że żona jego i teraz „lubiała" innych mężczyzn, lecz „w mojej obecności" — jak powiada oskarżony ku uciesze audytoryum — „nigdy się to nie zdarzało". W ogóle jednak nie miał powodu podejrzywać żony o romansowanie z Gumowskim, dopiero w więzieniu powiedział mu Gumowski, że uwiódł mu żonę; widocznie mścił się w ten sposób za to, że Zygmunt nie chciał zeznawać wedle jego wskazówek.

W dalszym ciągu przesłuchania przedstawia Zygmunt siebie jako powolne i wiecznie pijane narzędzie w ręku innych członków złodziejskiej szajki. Z początku zapoznał się z Tadeuszem Wojcikiewiczem, który u niego zamieszkiwał kątem. Do Tadeusza. często przychodził Henryk i razu pewnego przyniósł mu odcisk woskowy na klucz, prosząc o dorobienie klucza. Gdy Zygmunt pytał Henryka, po co mu ten klucz, Henryk powiedział, że nie ma pieniędzy na przyrządy naukowe na weterynaryi, więc w czasie niebytności profesora otwiera jego szafę i pożycza sobie te przyrządy. Czy to się działo z nadzwyczajnego zapału do studyów — o to Zygmunt już nie pytał. Innym razem dał mu Henryk do obrobienia jakiś klucz wertheimowski z zębami; klucz ten Zygmunt zgubił, za co Henryk bardzo się gniewał. Potem rozpoczęła się przyjaźń z Gumowskim. Zaznajomił ich z sobą Henryk w restauracyi „Pod Lustrem".

Pokazało się, że Zygmunt służył dawniej w tym samym pułku, w którym Gumowski był niegdyś oficerem: obaj koledzy wojskowi przypominali sobie rozmaite sceny koszarowe, osoby znane itd. dość, że gadu, gadu, znajomość szła w najlepsze. Zygmuntowi pochlebiało to, że taki elegant jak Gumowski z nim rzemieślnikiem się zadaje, myślał zresztą za pomocą jego protekcyi dostać robotę na kolei, więc potakiwał jego rozmaitym podejrzanym projektom. Gumowski i Henryk Wojcikiewicz ciągali go po szynkach, upajali, przyczem była taka taktyka, że Henryk namawiał do picia a napitki płacił Gumowski. Było mu z tem dość przyjemnie, więc dawał się rozpajać. Zaczęli wreszcie obaj eleganccy przyjaciele dawać mu do poznania, o co chodzi. Henryk wzdychał, że jest tylko słuchaczem weterynaryi a nie ślusarzem; to tak dobrze być ślusarzem, żaden zamek nie oprze się przed takim człowiekiem. Gumowski zaś za własne pieniądze kupił mu narzędzia tzw. naczynie i dawał mu do opiłowywania i obrabiania rozmaite klucze. Zygmunt robił co chcieli, często mu się robić nie chciało więc gubił klucze, a tymczasem proceder rozpijania trwał dalej. Gumowski — aby zbadać dokładnie teren lwowski, chodził po wszystkich szynkach, starając się poznać osoby stojące w stosunkach z policyą, aby ich unikać. Narzekali na Zygmunta on i Henryk, że wygaduje się przed żoną, bo raz zdarzyło się tak, że Gumowski powiedział coś Zygmuntowi w sekrecie, Zygmunt żonie, żona Henrykowi, Henryk Gumowskiemu, a Gumowski złajał Zygmunta. Szczególnie Henryk podjudzał go na żonę, bo te baby zrujnują całe przedsiębiorstwo, a on (Zygmunt) jest także babą. Z drugiej jednak strony, Gumowski kreślił mu ponętne obrazy przyszłości, obiecywał, że zabierze jego i jego żonę na Sybir, gdzie sobie będą dobrze żyli.

Tymczasem Gumowski nie zaniedbywał kształcić dalej Zygmunta w sztuce — zastosowywania niewłaściwych kluczy do niewłaściwych zamków. Rysował mu na kartce wzory rozmaitych kluczy itp. Do czego te klucze miały służyć, Zygmunt nie badał, dopiero po zrobieniu ich, zmiarkował, „na jaką złą drogę wstąpił", i że oni z tymi kluczami „mieli robić zamiar okradzenia kasy." Razu pewnego wygadał się Gumowski przed Zygmuntem z podejrzaną historyą o jakimś wekslu, potem wyjął rewolwer i groził, że gdyby Zygmunt go zdradził, on strzeli mu w łeb, bo u niego „życie ludzkie to tylko bańka mydlana". Wreszcie nastąpiły próby złodziejskie z 5 i 25 stycznia. Zygmunt wypiera się współudziału w nich, tylko po dokonaniu tych prób, opowiadali mu Gumowski i Tadeusz Wojcikiewicz, że ich spłoszono. Tu Zygmunt wikła się trochę w zeznaniach i podaje rozmaite sprzeczne ze sobą daty.

Po rewizyi u Gumowskiego, Zygmunt zemknął ze Lwowa i udał się do Przemyśla, Rzeszowa, Krakowa, potem do Miskolcza. Źle mu się wszędzie wiodło, musiał zastawiać ubranie i bieliznę, wreszcie z Miskolcza napisał list do Gumowskiego, grożąc, że go zadenuncyuje, jak nie otrzyma zaraz 250 zł. Wreszcie zaaresztowano i Zygmunta. W więzieniu otrzymywał od Gumowskiego kartki, aby zeznawał tak a tak. Siedzący z nim więźniowie Strowski, Rubinstein radzili mu, raz, żeby słuchał Gumowskiego, to znowu, żeby zeznawał prawdę. On też z razu zeznawał według wskazówek Gumowskiego, potem jednak zdecydował się mówić prawdę, za co Gumowski podczas spacerów na podwórzu więziennem pokazywał mu na migi, że jest waryatem, i groził mu zemstą.

Obaj oskarżeni Gumowski i Zygmunt tłómaczą się głosem pewnym, jakby mieli plan swojej obrony z góry ułożony. Gumowski mówi cicho, ale w obronie swojej przytacza bardzo zręcznie wymyślone zarzuty przeciw aktowi oskarżenia; u Zygmunta pewność leży w podniesionym głosie i nieco śmiesznie zaokrąglonym stylu zeznań; bo np. takie zwroty jak „zeznaję", „twierdzę przeciwko temu", powtarzają się raz po raz.

Dziś rano trwało dalej przesłuchiwanie Gumowskiego i Zygmunta co do pomniejszych szczegółów, z których zabawniejsze wymieniamy mianowicie, że Henryk Wójcikiewicz mówił iż pieniędzy (kradzionych) potrzebuje na rygorozum, i że raz musi zostać bogatym człowiekiem. A gdy Zygmunt od Henryka Wojcikiewicza dostawał pierwsze klucze do obrabiania, sądził — a nie znał jeszcze wówczas dobrze Gumowskiego — że Henryk ma zamiar okraść — Gumowskiego.

Odczytano także kartkę pisaną przez Zygmunta z więzienia do Tadeusza Wójcikiewicza; na tej karteczce były między innemi słowa: „Napisz mi coś mówił o kasyerze". Toby wskazywało na to, że Zygmunt rzeczywiście miał brać jakiś udział w zamachu na kasyera Pawliszkiewicza, czemu przy rozprawie zaprzecza. Karteczkę tę odebrał przypadkowo nie Tadeusz lecz Gumowski, który ją włożył do swojej krawatki, aby oddać swemu obrońcy.

Dr. Sumper (obrońca Gumowskiego) do Zygmunta: Powiadasz pan, żeś okłamywał Gumowskiego, potem żeś okłamywał żonę, Henryka, Tadeusza, wreszcie sędziego śledczego — wobec kogo więc byłeś pan otwartym?

Osk. Zygmunt: Od czasu poznania tej całej trójki — wobec nikogo.

Dr. Sumper: Bo mi się pan wydajesz komedyantem szczerości, a tymczasem kłamiesz na każdym kroku.

Przewodniczący upomina obrońcę, a dr. Klein (obrońca Zygmunta) radzi klientowi, aby na takie pytania dra Sumpera nie odpowiadał. Pomimo tego Zygmunt odpowiada na różne inne pytania dra Sumpera.

Dr. Sumper (konkludując): Więc pan mówisz, że p. Gumowski chciał pana po to poróżnić z żoną, abyś pan mógł tych parę kluczy opiłować — to się bardzo ze sobą zgadza. Dziękuję już panu.

Także Gumowski stawia Zygmuntowi sprytne pytania, na które Zygmunt również sprytnie odpowiada.

Nakoniec wypytuje przewodniczący Zygmunta co do pobicia niejakiej Joanny Góralewicz, kochanki Tadeusza Wójcikiewicza, której miał żelazem rękę skaleczyć. Zygmunt powiada, że Joanna robiła plotki na jego żonę i za to ją zbił, nie żelazem, ale uderzając ją po kilkanaście razy kantem dłoni.

Dziś po przerwie przesłuchiwano trzeciego oskarżonego, Henryka Wójcikiewicza, który się wypiera wszelkiej winy; zeznania jego dla braku miejsca podamy jutro.

* * *

Sambor, 8 listopada.

(*Krwawe prawybory w Komarnie*).

Dnia 24 lutego miały się odbyć w miasteczku Komarnie prawybory. Przed urzędem gminnym od wczesnego rana stały już tłumy mieszczan i włościan, wyczekując rozpoczęcia akcyi. Około godziny 10-tej obwieścił zgromadzonym burmistrz miasta Komarna dr. Jakliński, że otrzymał właśnie od starosty telegram donoszący, że wyznaczony do przeprowadzenia prawyborów delegat starostwa nagle zaniemógł, wskutek czego prawybory muszą być odroczone. — Wiadomość tę przyjęli zebrani z wielkiem nieukontentowaniem. Podejrzywano dr. Jaklińskiego, iż on chce prawybory przeprowadzić potajemnie. Podnosiły się krzyki i pogróżki, a animuszu dodawał malkontentom niejaki Olchowy, kasyer Towarzystwa zaliczkowego, zacięty moskalofil, wróg Polaków. Gdy postawa tłumu stawała się coraz więcej rozżmiętnioną, przybył p. Jaklińskiemu na pomoc pełnomocnik dóbr hr. Lanckorońskiego, p. J Trojan, który próbował chłopów uspokoić. Ale widząc, że ci, którzy wykrzykują i odgrażają się, są mocno pijani, poradził dr. Jaklińskiemu, ażeby dał sprawę za wygraną a sam schronił się w bezpieczne miejsce. Po pewnem wahaniu się, burmistrz posłuchał rady p. Trojana i wraz z nim udał się do Towarzystwa zaliczkowego. Obaj zastali tam w biurze wspomnianego kasyera Olchowego. Uprosili go więc, ażeby użył swego wpływu na włościan i uspokoił ich. Olchowy wyszedł, ale wnet powrócił przed budynek Towarzystwa, a za nim tłum ludu, jeszcze więcej rozzłoszczony, niż był poprzednio przed kancelaryą gminną. Olchowy podburzył chłopstwo zamiast je uspokoić. Postawszy chwilę na ulicy, wtargnął tłum z Olchowym na czele do biur Towarzystwa. Wyłamano nogi ze stołów i krzeseł, wywijano niemi na wszystkie strony lub rzucano w stronę pp. Jaklińskiego i Trojana. P. Trojan pochwycił Olchowego za ramiona i wepchnął go do izby, położonej po przeciwnej stronie budynku, chcąc go uczynić nieszkodliwym. Ale skoro prowodyr zniknął ludowi z oczu, grad kamieni posypał się w okna. Burmistrzowi nieść pomocy już p. Trojan nie mógł, bo pokój, w którym się burmistrz ukrył, był już przez czerń chłopską oblężony Trojan przeto ukradkiem wydostał się z biura, pożyczył sobie od karczmarza, który mieszka w sąsiedztwie Towarzystwa zaliczkowego, żydowskie ubranie i tak zamierzał się uratować i postarać się o odsiecz dla dr Jaklińskiego. Ale ktoś spostrzegł fortel. Na dany znak rzucono się ku wózkowi, na którym siedział p. Trojan, wyprzęgnięto konie i już chciano ściągnąć z wózka p. Trojana, ale on ukazał napastnikom rewolwer. To poskutkowało. Tłum rozbiegł się, p Trojan pomknął piechotą, a gawiedź rozdrażniona, połamała wózek.

W pokoju, gdzie znęcano się nad drem Jaklińskim, zjawił się niespodzianie żandarm. Ujrzawszy krwią zbroczonego burmistrza, rozpędził rozwydrzoną zgraję i wyprowadził dra Jaklińskiego do jednego z pobliskich domów żydowskich. Przy pomocy mieszkańców tego domu, dr. Jakliński schronił się na strychu i wciągnął na górę przystawioną drabinę. Ale chłopstwo chciało go koniecznie dostać jeszcze raz w swe ręce. W drzwiach stał żandarm, tędy więc wejść nie było wolno. Lecz jakiś chłopak wdrapał się po gzemsach na dach i przez okienko wlazł na strych. Dr. Jakliński ofiarował młodemu zbirowi złoty zegarek, za co on powróciwszy znowu na dół oświadczył zebranym, że burmistrza na strychu nie ma. Nie wystarczyło jednak to świadectwo hajda-

makom i oto jeszcze dwóch chłopów w ten sam sposób dostało się do kryjówki burmistrza. Sytuacya była straszną. Dr. Jakliński postanowił i tych chłopów przekupić. Rozpoczął się wstrętny targ o krew żyjącego człowieka. Wreszcie zgodzili się obaj chłopi za cenę 100 zł. nie przelać krwi burmistrza. Zeszli na dół i oświadczyli tłumowi, że na strychu nie ma nikogo; równocześnie zaś rozeszła się wieść, że nadchodzi wojsko, więc pijana tłuszcza pierzchła. W parę godzin wywieziono dra Juklińskiego w przebraniu żydowskiem do wsi hr. Lanckorońskiego do Chłop, gdzie długo się musiał leczyć z odniesionych ran.

Na tle tych zajść, rozpoczyna się dzisiaj przed tutejszym sądem wielki proces polityczny. Oskarżonych jest 72, świadków dowodowych i odwodowych przeszło stu. Do obrony oskarżonych zgłosiło się na razie dziewięciu adwokatów Rusinów.

Rozprawa ma trwać dziesięć dni.

Kronika.

Lwów 8 listopada.

Mianowania. Komisarze powiatowi Józef Horodyski i Andrzej Kulisz, mianowani starszymi komisarzami

Dyetaryusze lwowskiego magistratu wnieśli wczoraj na ręce prezydenta miasta prośbę do Rady miejskiej o przyznanie im dodatku drożyźnianego.

Koncert spacerowy urządzony staraniem lwowskiego Towarzystwa prawniczego odbędzie się 23 bm. w salach kasyna miejskiego.

Konkurs rozpisuje Wydział powiatowy w Horodence na posadę lustratora z płacą 900 zł. Termin do 30 b m

Powiatowy wiec ruski odbędzie się dnia 11 b. m w Husiatynie. Na porządku dziennym: 1) sprawa oświaty ludowej w powiecie; 2) ekonomiczne położenie włościan; 3) o wyborach do Rad gminnych i o gospodarstwach gminnych.

Prof. Marconi otrzymał od komitetu budowy pomnika Mickiewicza w Warszawie zaproszenie do komisyi rzeczoznawców, mającej odebrać od Godebskiego w Carrarze model figury Mickiewicza.

Odezwa. W celu porozumienia się w sprawie uzupełniającego wyboru do Sejmu z kuryi większych posiadłości okręgu wyborczego Żółkiew-Rawa-Sokal mamy zaszczyt zaprosić panów wyborców na zgromadzenie przedwyborcze, które się odbędzie dnia 11 listopada b. r. o godzinie 10 przed południem w sali Rady powiatowej w Żółkwi.

Franciszek Jędrzejowicz.
Tadeusz Starzyński
Wincenty Kraiński.

Defraudacya Kieszkowskiego. Sprawa sprzeniewierzeń w Towarzystwie ubezpieczeń stała się już przedmiotem interpelacyi w Radzie państwa. Poseł dr. Danielak interpelował o nią ministra sprawiedliwości hr. Gleispacha. Interpelacya ta przedstawiwszy stan całej sprawy domaga się od ministra sprawiedliwości odpowiedzi na pytania:

„1) Czy Jego Ekscelencyi znany jest stan tej smutnej i przykrej sprawy?

2) Czy Jego Ekscelencya gotów jest poczynić odpowiednie kroki, aby— gdy sprawcy pozwolono umknąć — przynajmniej współwinni byli należycie ukarani, a więc najpierw ci, którzy złą kontrolą defraudacyi nie przeszkodzili, a następnie ci, którzy Kieszkowskiemu pomogli uciec, a przez to samo stali się współwinnymi zbrodni?

3) Czy Jego Ekscelencya gotów nakazać ścisłe i jak najsurowsze śledztwo, aby nietylko winnych obecnej defraudacyi ukarać, ale zarazem zabezpieczyć społeczeństwo na przyszłość?"

W końcu nadmienia interpelant, że dotychczas nikt ze współwinnych przyaresztowany nie został, jakkolwiek jest zwyczajem, że do aresztów śledczych zamykani bywają i w więzieniach trzymani ci, którzy z głodu bułkę ukradli.

W sprawie defraudacyi odbędzie się w Krakowie we wtorek 9 bm. zebranie krakowskich członków Towarzystwa ubezpieczeń, zwołane przez krakowskiego delegata do Rady nadzorczej hr. Andrzeja Potockiego.

Komitet lwowski, który w sprawie defraudacyi odbył już we Lwowie jedno zebranie, ma zwołać wkrótce nowe posiedzenie, na które przybędzie także delegat lwowski dr. Marynowski i odpowiadać będzie na interpelacye.

W sprawie tej piszą do jednego z pism lwowskich:

„Śledząc sprawę defraudacyi popełnionej we „Floryance", przyszedłem do przekonania, iż bez wkroczenia osób stojących poza dyrekcyą i radą nadzorczą, sprawa się nie wyświetli. Jestem przekonany, że tylko oddanie pod sąd całej dyrekcyi może rzecz wyjaśnić. Ktokolwiek z ubezpieczonych na życie może i ma prawo wnieść do sądu skargę na całą dyrekcyę za roztrwonienie funduszów Towarzystwa i sądzę, że sąd pretensyi tej bez przeprowadzenia rozprawy oddalić nie może. To przedewszystkiem powinien uczyni komitet lwowski z prof. Fabianem na czele".

Tymczasem podczas kiedy u nas zwołuje się zebrania, interpeluje ministrów, sam autor i bohater całej sprawy wygrzewa się podobno spokojnie w promieniach włoskiego słońca. Oto jak donoszą z Krakowa miał tam przyjechać niejaki dr. K., lekarz i malarz amator który opowiada, że kiedy na jednej z południowych stacyi portowych usiadł onegdaj na ławce, *vis à-vis* siedział pewien mężczyzna, który dra K. zaciekawił bardzo swą miną sarmacką i swoim pięknym męskim wyglądem. Piękny pan siedział zamyślony i nie spostrzegł, jak dr. K. począł go w swej tece szkicować. Dopiero po chwili zauważył to i dowiedziawszy się, że go „rysują", odszedł dumny i urażony.

Dr. K. nie wiedział, kogo „chwyta na papier" i przyjechawszy do Krakowa, jednemu ze znajomych malarzy ów szkic swój pokazał. — „Ależ to Kieszkowski!" — krzyknął malarz, oglądając szkic dra K. Dowiedziała się o tem policya, od dra K. nabyła ów rysunek, będący doskonałym portretem „pana Czesława", i urządziła pościg za zbiegiem, który tak sobie spokojnie i z zadumą patrzy na słońce południa.

Według innych pogłosek ma Kieszkowski dotąd znajdować się w Krakowie, gdzie się zręcznie ukrywa przed okiem policyi.

Nas informują, że Kieszkowski uciekł do Turcyi. Według zaś niektórych wersyi ma on się ukrywać w Galicyi.

Podajemy te doniesienia zastrzegając się z góry przed zarzutem jakobyśmy chcieli władzy utrudnić poszukiwania. Sądzimy jednak, że inteligentna władza szukać będzie wszędzie, nie pominie żadnej wskazówki i wszędzie roześle listy gończe i rysopisy.

Dziwi nas, że dyrekcya Towarzystwa ubezpieczeń w Krakowie nie wyznaczyła dotąd jakiejś znacznej nagrody za schwytanie Kieszkowskiego. Czyni to każda większa instytucya, ilekroć chodzi o schwytanie jakiego znaczniejszego złodzieja.

Wygląda to tak, jakby dyrekcyi rzeczywiście chodziło o to, żeby Kieszkowskiego nie schwytano. Jeżeli zaś dyrekcya chciałaby zasłonić się tem, że nie ma prawa rozporządzać funduszami Towarzystwa, to odpowiemy na to: Członkowie dyrekcyi, stojący pod zarzutem ochraniania Kieszkowskiego od kary, powinni z własnych kieszeni złożyć tych kilka tysięcy, potrzebnych na wyznaczenie nagrody za schwytanie Kieszkowskiego. Ci panowie wiedzą chyba, że dalsze ich pozostawanie na stanowiskach dyrektorów jest wobec poruszonej opinii publicznej tak długo niemożliwem, dopóki Kieszkowski nie stanie przed sądem. Jeżeli więc są rzeczywiście niewinni, jeżeli z Kieszkowskim rzeczywiście nic wspólnego nie mają ani nie mieli, to powinni całemi siłami starać się, aby Kieszkowskiego schwytano, i rozprawa sądowa wykazała ich zupełną niewinność.

Ze strony satyryczno-komicznej traktował całą sprawę jakiś rysownik humorysta. Oto pojawiła się karta wielkości półarkusza, zatytułowana „Panamina Floryanki". We środku wyobrażony jest Kieszkowski w cylindrze, z biustem opartym na emblematach lamparcich: flaszkach szampana, masce i kartach. Pod biustem Kieszkowskiego ściana domu z napisem „Lebensverkürzerungsanstalt", a między oknami domu nazwiska: Pniaczek Kalinowski, Leszczyński, Romanowski et Comp. New York. Dokoła figury Kieszkowskiego obrazki z jego życia, opatrzone tytulikami: „W klubie"—gra w karty,—„Jedna noc w Seraju" (Kieszkowski i szansonistki), „Dymisya"—Kieszkowski w drodze do Berwaldu,— Kieszkowski w loży,—Kieszkowski na wyścigach,— adpalone księgi kasowe; oprócz tego „Konstantynopol" i „New York", przypuszczalne miejsca pobytu Kieszkowskiego, a wreszcie unoszący się balon z napisem: „Robert i Bertrand et Comp." Ponad rysunkami z boku umieszczony jest na tabliczce następujący wyjątek z „Pożegnania Child Harolda" Byrona:

Już okręt piersią kraje głębinę
I żagle na wiatr rozwinął.
Nie dbam, ku jakim brzegom popłynę,
Bylebym nazad nie płynął.

Chrzest izraelity. Z Bolechowa nam piszą: Dnia 6 bm. o godz. 8 zrana przyjął w tutejszym kościele parafialnym chrzest święty izraelita Artur Dubieński, praktykant urzędu podatkowego Sakramentu chrztu św. udzielił miejscowy proboszcz ks. Widajewicz przy asystencyi katechety ks. Surmacza. Rodzicami chrzestnymi byli p. Fr. Lichoń, poborca podatkowy, z p. Wojtasiewiczową, żoną kontrolora podatkowego. Nowo ochrzczony otrzymał na chrzcie imię św. Władysława. Po pięknej i nader rzewnej ceremonii kościelnej przyjął u siebie ks. proboszcz Widajewicz nowo ochrzczonego, rodziców chrzestnych i urzędników podatkowych bardzo serdecznie skromnem śniadaniem

Amator tańca. Z Wiednia donoszą, iż do żony tokarza Motlego podczas nieobecności jej męża przyszedł wczoraj po południu 18-letni czeladnik szewski Slama, który napadł na nią z nożem i zranił ją śmiertelnie. Kobieta zmarła, a morderca schwytany przyznał się, że chciał popełnić rabunek, aby mieć czem opłacić lekcye tańca

Ze sfer kolejowych. Mianowani: Inżynier Teodor Elterlein naczelnikiem sekcyi konserwacyjnej w Chodorowie, inżynier adjunkt Teodor Komarzyński zastępcą naczelnika sekcyi konserw. w Chodorowie, inżynier Waleryan Steczkowski zastępcą naczelnika ogrzewalni we Lwowie, inżynier Feliks Wodziczko naczelnikiem stacyi w Sanoku, rewident Edward Hauser zastępcą szefa oddziału dla kontroli dochodów przy dyrekcyi kolejowej w Stanisławowie. Przeniesieni: Inżynier Tadeusz Dybowski z ekspozytury trasy kolejowej z Jarosławia do okręgu dyrekcyi kolejowej we Lwowie, rewident Antoni Bolwiński jako rewizor kasy z okręgu wiedeńskiego do stanisławowskiego.

Protest przeciw wyborom do Rady powiatowej złoczowskiej przygotowują — jak donosi *Diło* — ruscy wyborcy, utrzymując, że wybory odbyły się nielegalnie

Uniwersytet warszawski poniósł ciężką stratę przez śmierć prof Antoniego Okolskiego. Po ustąpieniu Holewińskiego, Antoni Okolski i Teodor Dydyński byli ostatnimi profesorami Polakami na wydziale prawnym Teraz już pozostał tylko prof. Dydyński, romanista. Należy mieć nadzieję, że prof. Holewińskiego i Okolskiego zastąpią Polacy, choćby ze względu na przedmioty, które wykładali. Zresztą mianowanie Dra Przewóskiego w wydziale medycznym jest dowodem, że z tendencyjnem i zasadniczem wykluczaniem Polaków od katedr uniwersyteckich będzie koniec, ogólnie zaś sądzą że nietylko ks. Imeretyński, ale i p. Ligin i obecny rektor uniwersytetu prof. Zenger nie będą się opierali powoływaniu Polaków na katedry.

Przyszły sezon operowy, który się rozpocznie 1. stycznia zapowiada się świetnie. Dyrekcyi naszego teatru udało się pozyskać na cały sezon znakomitą primadonnę madryckiej opery nadwornej, lwowiankę panią Teresę Arklową, która zobowiązała się wszystkie partye śpiewać w języku polskim. Rokowania nawiązane z ulubieńcem publiczności lwowskiej Władysławem Floryańskim, znakomitym tenorem bohaterskim, praskiego „Narodnego diwadła" o zaangażowanie go również na cały sezon, uwieńczone będą najprawdopodobniej pomyślnym skutkiem.

Pani Gabryela Śnieżko-Zapolska, była wczoraj przedmiotem gorącej owacyi, którą jej zgotowała publiczność przepełniająca teatr po brzegi na przedstawieniu „Małki Szwarzenkopf". Utalentowana autorka musiała kilkanaście razy występować przed rampę i dziękować za burzliwe oklaski, którémi ją darzono. Po drugim akcie wręczono jej z orkiestry wieniec laurowy o czerwono-białych szarfach.

Pojedynek polityczny. Jak to już donosił nasz korespondent wiedeński, na jednem z posiedzeń nocnych splunął ostentacyjnie deputowany hr. Zedwitz przed Wolfem. Wolf na to odpowiedział obelgą, a hr. Zedwitz — jak to donoszą pisma berlińskie — wyzwał go na pojedynek.

Demonstracya socyalistów urządzona wczoraj — jak głosiły plakaty — za zniesieniem stempla dziennikarskiego, wypadła bardzo blado. W pochodzie ulicznym wzięło udział zaledwie kilkaset osób, a i ta szczupła cyfra zawierała także takich, którzy, nie mając nic innego do roboty, przez prostą ciekawość do pochodu się przyłączyli. Kilku socyalistów niosło tablice z napisami: „Precz z stemplem dziennikarskim!" „Precz z §. 23" (zakazującym kolportaż uliczną) itd. W hali muzycznej, na placu powystawowym odbyło się następnie zgromadzenie, na którem przemawiał socyalista Obirek, który mowę swą, przeładowaną dobrze znanemi frazesami socyalistycznymi, przez większą część słuchaczy wcale niezrozumianemi, zakończył rezolucyą, wzywającą rząd ażeby zniósł stempel dziennikarski już 1 stycznia 1898. Następnie wygłosił mowę socyalista Kozakiewicz, wymierzoną przeciwko gabinetowi hr. Badeniego, zaś nadprogramowo przemawiał socyalista Danek, który wezwał obecnych, ażeby socyalistycznym posłom na ręce Kozakiewicza złożyli wotum zaufania.

Nagły zgon. W Sanoku, jak to donieśliśmy w jednej części nakładu ostatniego numeru, zmarł w sobotę rano w swoim biurze burmistrz sanocki, Cyryl Jaksa-Ładyżyński.

W Gródku zmarł nagle ubiegłego czwartku burmistrz miasta Gródka Bazyli Dmuchowski, emer. dyrektor szkoły żeńskiej. Zmarł on w swem pomieszkaniu, bezpośrednio po powrocie z biura ruskiego Tow. zaliczkowego.

Nagłą śmiercią zmarła dziś rano N. Gilewiczowa 45 lat licząca żona szewca, zamieszkałego przy ul Łyczakowskiej.

W zamiarze samobójczym strzelił dziś rano do siebie Kazimierz O. adjukt podatkowy, odbywający we Lwowie ćwiczenia wojskowe. Ciężko rannego zaopatrzyła stacya ratunkowa.

Zamach na prezydenta brazylijskiego. Jak już w części sobotniego nakładu donieśliśmy, pewien żołnierz strzelił w Rio Janeiro do prezydenta rzeczypospolitej brazylijskiej w zamiarze zamordowania go. Strzał jednak chybił i skaleczył krewnego prezydenta, pułkownika Moraesa lekko w rękę. Natomiast minister wojny, który chciał zbrodniarza rozzbroić, otrzymał ranę śmiertelną i padł na miejscu trupem.

Podatek na cyklistów. Pisma wiedeńskie donoszą, że ministerstwo skarbu pracuje nad projektem opodatkowania cyklistów. Czyim zawodem jest jazda na rowerze, ten miałby płacić 24 zł. rocznie podatku; kto dla rozrywki oddaje się sportowi cyklistycznemu, ten płaciłby 12 zł. rocznie, kto zaś używa roweru jako środka komunikacyjnego, potrzebnego do pomocy w wykonywaniu swego zawodu jak np. lekarze, adwokaci itp., ten zostałby obciążony podatkiem w kwocie 6 zł. rocznie.

Samobójstwo. W wagonie kolejowym I klasy pociągu kursującego między Monachim a Berlinem, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru student Romocki z Poznania. W marcu b. r., odziedziczył on po ojcu 52.000 marek, a przegrawszy całą tę kwotę w karty, zakończył samobójstwem.

Primadonna wiedeńskiej opery nadwornej panna Paula Mark, śpiewaczka obdarzona fenomenalnym głosem, ustępuje ze sceny, ponieważ zaręczyła się ze znakomitym uczonym, radzcą dworu, profesorem wiedeńskiego uniwersytetu, Neusserem. Profesor Neusser, nasz rodak, należy do najbardziej cenionych lekarzy we Wiedniu i cieszy się wielkiem zaufaniem u Dworu. Narzeczona jego była ulubienicą wiedeńskiej publiczności i tak wiele śpiewała, że nadwerężyła płuca, i z powodu tego otrzymała dłuższy urlop dla poratowania zdrowia. Lekarz jej, profesor Neusser zakochał się w niej, oświadczył i wkrótce odbędzie się ich ślub. Panna Mark jest córką *metteur en pages*'a drukarni *Neue Freie Presse.*

Odnalezione złoto. *Astrachański Westnik* przynosi następującą ciekawą historyę: Podczas wojny krymskiej skradziono z wozów zawierających transport złota 70.000 rubli. Podejrzenie padło na dwóch żołnierzy, znajdujących się na wozie i tych sąd wojenny skazał na dożywotnie roboty. Jeden ze skazanych odkrył przed swym towarzyszem, że złoto rzeczywiście ukradł i oznaczył mu nawet miejsce, gdzie je zakopał. Minęło lat wiele. Tajemnica o zakopanem złocie przeszła z ojca na syna, aż wreszcie wnuk skazanego, dwudziestoletni czeladnik krawiecki, postanowił wykopać złoto. Wybrał się więc on ubiegłego roku w towarzystwie kilku wtajemniczonych przyjaciół na wskazane mu przez dziadka miejsce i rozpoczęli kopać. Przerwali jednak robotę, gdyż obawiali się, ażeby ich ktoś niepowołany nie podpatrzył, zasypali dół i wrócili do domu. Atoli myśl o zakopanym skarbie nie dawała im spokoju, uzyskali więc w tym roku pozwolenie gubernatora i w obecności urzędnika gubernialnego przystąpili ponownie do poszukiwań, które uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, natrafili bowiem na przegniły tornister, w którym się znajdowało rzeczywiście 70.000 rubli w złocie.

Zmarli. We Lwowie: Ludwik Guckler, emer. urzędnik i wł. realności w 81 roku życia; Michał Kozłowski, rzeźnik, wł. realności w 60 r. życia; Stanisław Piotrowski, dyrektor lasów hr. Lanckorońskiego, żołnierz z r. 1863, w 59 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 0 w poł. +3 R. Bar. 774. Nieruchomy. Pochmurno.

U gospodarza.

— Gospodarzu szanowny! zmiłuj się! jak można z 800 zł. podwyższać mi komorne na 1000 guldenów?

— Pan ani uwierzysz, jakie ja *za to* wszystkim lokatorom w całym domu porobię ulepszenia. Sień całą każę odmalować olejno, schody wyłożę dywanem, dzwonek w bramie urządzę elektryczny i nikt już nie będzie narzekał, że musi w nocy staroświecką rączką po godzinie pompować na stróża...

— Mój dobry panie, daj pan pokój, nie mnie brać na te wszystkie obietnice.

— Jakto! czyś pan także miał swój własny dom?

— Nie, ale byłem wydawcą, więc znam się na prospektach.

Z lekcyi historyi

Nauczyciel. Arystydes nie zemścił się na Ateńczykach, lecz zapomniał o wyrządzonej mu krzywdzie. Gapski, powiedz mi, o jakim przymiocie to świadczy?

Gapski. O złej pamięci!

Repertuar teatru. Dziś w poniedziałek po raz drugi „Światowe kobiety", komedya w 3 aktach Piotra Wolffa, tłum. Gabryeli Zapolskiej. Rozpocznie „Łapka na myszy", komedya w 1 akcie z francuskiego. Jutro we wtorek po raz pierwszy „Córka pułku", opera komiczna w 3 aktach Donizetti'ego. We środę po raz drugi „Córka pułku". We czwartek po raz trzeci „Córka pułku". W piątek po raz pierwszy „Kolega Crampton", komedya w 5 aktach Gerharda Hauptmana (z p. Ruszkowskim w roli tytułowej). W sobotę po poł. o g. 3-ciej dla młodzieży szkolnej „Oblężenie Lwowa" dramat historyczny w 5 aktach Karola Brzozowskiego W sobotę wieczór o pół do 8-mej „Córka pułku". W niedzielę po południu o pół do 4-tej „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach podług powieści Savagea, wieczorem o pół do 8-mej „Nitouche", operetka w 4 aktach Hervye'go.

Literatura i sztuka.

„Wędrowca" wyszedł Nr. 44. Znaczną część jego wypełnia rozprawa o „Zaduszkach i Dziadach" z pięknemi ilustracyami T. Jaroszyńskiego. W części literackiej znajduje się dalszy ciąg powieści Jana Zacharyasiewicza „Królewskie krzesło", poemat Deotymy „Oblężenie Wiednia", Werytusa „Szmat Wołynia" i inne. Rubryka „Na szerokim świecie" jest jak zwykle bardzo obfita i zajmująca.

* **Marya Konopnicka.** Dym. Nasza szkapa. Głupi Franek. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1897. — Nie będziemy szeroko rozpisywać się o tych drobiazgach, gdyż są one już od dawna znane, zarówno z dzienników, w których były zamieszczone, jak i z osobnej odbitki. Zaznaczamy tylko, że i tym razem autorka nie uniknęła pływania w sentymentaliźmie, a tematy do wspomnianych opowiadań czerpała we własnej fantazyi, zamiast ich szukać na realnym gościńcu życia. Utwory te wyszły świeżo w warszawskiej „Biblioteczce ilustrowanej" z rysunkami S. Sawiczewskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 listopada.

(Z). Silna tendencya przy zupełnym prawie braku obrotów cechowała dziś pierwsze stadyum. Tendencya ta była refleksem notowań zagranicznych, przeważnie wyższych od naszych, obrotów zaś nie było, gdyż spekulanci nasi i kulisa nie tak prędko jeszcze pogodzą się z nowym stanem wytworzonym przez podwyższenie podatku giełdowego. Kilka walorów dla specyalnych motywów było dosyć poszukiwanych i tak akcye kolei czerniowieckiej. Podniosły się one o 3 złr., gdyż mówiono na giełdzie, że Towarzystwo to wygra proces należytościowy z rządem. Potwierdzenia tej pogłoski nie ma jednak. Z bankowych podniosły się uniony o 1 złr. W południe ulotniła się także nominalna silna tendencya, gdyż zamach na prezydenta Brazylii i wieści o poważnym konflikcie między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonemi wywarły niekorzystne wrażenie na giełdach zagranicznych — Kulisa stara się obecnie o to, aby w drodze rozporządzenia ministeryalnego zwracano jej część zapłaconego podatku giełdowego. Kilku posłów dało jej radę, aby się zorganizowała. Otóż nad tą organizacyą radzą obecnie kulisyerzy. Istnieje zamiar zawiązania stowarzyszenia opartego na zasadach ustawodawstwa o spółkach. Każdy członek kulisy miałby złożyć na razie w banku „Giro und Cassenverein" kaucyę 1.000 złr., która przez potrącenie części zysku osiągniętego z różnic kursowych, miałaby być podwyższona do 3.000 złr.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 351 50, węgierskie 386 —, Anglobanki 161.50, Uniony 290 50, Bankvereiny 252 25, Länderbanki 217·—, Ludwiki 213 25, Czerniowieckie 292·—, Elbethale 260·—, Renta papierowa 102·30, srebrna 102 25, austryacka złota 123 25, austr. renta wal. kor. 101·85, węgierska złota 122·10, węgierska renta wal. kor. 99 85, dukat 5·66, 20 frankówka 9·53½, marki 11·76 —, ruble 1·27½.

§ **Ceny zbóż.** **Wiedeń** 6 listopada. Pszenica na wiosnę 12.10—12.15, żyto na wiosnę 9.03 do 9.05, owies na wiosnę 6.77, kukurudza na listopad 5.17, na maj-czerwiec 5.67—5.70, rzepak na styczeń-luty 13.50—13.60.

Wiedeń 6 listopada. (Spirytus). Dzisiejsza cena 90.60—19.90. Przeciętna cena całego tygodnia 19.70—19.95.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 30 października do 5 listopada — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 10·75 do 11·20, żyto 7·70 do 7·95, jęczmień browarny 6·80 do 7·85, jęczmień pastewny 5·75—6·50, owies 6·40—6·60, hreczka 7·25 do 8·—, kukurudza zeszłoroczna 5·50 do 5·95, kukurudza nowa 0·— do 0·—, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 7·20 do 9·00, groch pastewny 5·50 do 5·75, soczewica 0·— do 0·—, fasola 0·— —·—, bobik 5·25 do 5·55, wyka 4·65 do 4·90, koniczyna czerwona 37·00 do 44·00, koniczyna biała 45·00 do 55·—, koniczyna szwedzka 35·— do 45·—. tymotka 16·50 do 20·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— rzepak zimowy 12.60 do 13·20, rzepak nowy 0·— lnianka 7·50 do 8·25, nasienie lniane 0·00 do 0·00, nasienie konopne 0.00—0.00, chmiel 71·00—89·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, nafta salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— —·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 17·10 do 17·35.

Telegramy Przeglądu.

Medyolan 8 listopada. Hr. Gołuchowski konferował wczoraj długo z ministrami włoskimi Rudinim i Viscontim-Venostą tudzież z ambasadorem hr. Nigrą. Po południu udali się w oddanym hr Gołuchowskiemu do dyspozycyi królewskim wagonie salonowym do Monzy. Król Humbert nadał hr. Gołuchowskiemu wielką wstęgę orderu Annuncyaty. Wieczorem odbył się w willi królewskiej obiad dworski na cześć hr. Gołuchowskiego, dziś zaś odbyć się ma polowanie w parku królewskim.

Wiedeń 8 listopada. Socyaliści urządzili tu wczoraj trzynaście zgromadzeń, na których uchwalono rezolucye, domagające się zniesienia stempla dziennikarskiego.

Petersburg 8 listopada. Dzienniki tutejsze donoszą, że ministeryum oświaty oświadczyło się w zasadzie za utworzeniem politechniki w Warszawie, a na częściowe pokrycie tych wydatków zgodziło się użyć złożonej przez obywatelstwo Królestwa Polskiego kwoty miliona rubli.

Petersburg 8 listopada. Wielkie wrażenie wywołał tu fakt następujący: Gubernator gubernii kurlandzkiej przedłożył raport ze stanu swej gubernii w r. 1895 i w końcu powiada: „Język rosyjski coraz bardziej zdobywa sobie sposobem pokojowym należne stanowisko w tutejszej gubernii." Do tych słów na marginesie dopisał cesarz te wyrazy: „Oto w czem tkwi trwała rękojmia jednoczenia się pozostałemi prowincyami Rosyi", i polecił prezesowi komitetu ministrów uwagę tę ogłosić w urzędowym dzienniku gubernii kurlandzkiej, w *Ryskim Wiestniku.*

Hawanna 8 listopada. Autonomiści kubańscy postanowili objąć urzędy publiczne. Wszystkie posady prefektów na prowincyi obsadzone zostaną autonomistami.

Konstantynopol 8 listopada Załatwiono już czternaście artykułów traktatu pokojowego, pozostają jeszcze do załatwienia cztery, tj. bliższe określenie zmian kapitulacyi odszkodowanie osób prywatnych, które poniosły straty skutkiem wojny, swoboda emigracyi mieszkańców terytoryum odstąpionego Turkom. Co do odszkodowania osób prywatnych nie chcą się Grecy zgodzić na to, aby oznaczono maxymalną sumę, lecz żądają, aby oznaczyła jej wysokość osobna komisya z udziałem delegatów greckich. Co do wszystkich punktów spodziewać się można porozumienia, z wyjątkiem pierwszego tj. co do zmiany kapitulacyi.

Wiedeń 8 listopada (*Rada państwa*). Na dzisiejszem posiedzeniu odczytano pismo prezesa gabinetu, zawiadamiające, że delegacye zwołano na 16 b. m.

Wiceprezes Abrahamowicz zagaiwszy obrady miał przemowę do zebranych posłów, w której wspomniał o zajściach, jakie odegrały się na ostatniem posiedzeniu. „Od pewnego czasu — rzekł p Abrahamowicz — panuje podczas obrad w Izbie taki niepokój, że trzeba usprawiedliwić prezydenta, jeżeli nie może wszystkiego dosłyszeć. Odnosi się to zwłaszcza do tak częstych ostatnimi czasy wykrzykników i uwag, rzucanych podczas przemówień. Ku memu najgłębszemu ubolewaniu po ostatniem posiedzeniu dopiero z gazet dowiedziałem się, że padły tu słowa, zasługujące na jak najsurowszą naganę. (Oklaski na prawicy, niepokój na lewicy). Jakkolwiek prowokacyjne i nieprzyzwoite zachowanie się niektórych posłów bardzo często wywołuje wzburzenie, to jednak to wzburzenie nie powinno iść tak daleko, ażeby obniżano przez to godność Izby i krzywdzono życie konstytucyjne w państwie". (Oklaski na prawicy)

Mówca oświadcza przeto, że musi zganić wszystkich, którzy wykroczyli przeciw przyzwoitości należnej w tej izbie. „Nie chcę wymieniać po nazwisku wszystkich tych panów — rzekł p. Abrahamowicz — to prowadziłoby za daleko. Prezydyum zadało sobie pytanie: czy może to tak dalej iść i zwraca się do izby z prośbą i wezwaniem, ażeby raz przecie nastały przyzwoite stosunki. To jest obowiązkiem, z którym prezydyum musi się liczyć. Bezradność w tej sytuacyi byłaby zgubną a skutki jej poniosłoby w pierwszym rzędzie prezydyum, a następnie także posłowie". (Huczne oklaski na prawicy, hałas na lewicy i wołania: Trzymać się regulaminu!)

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 8 listopada. Jul. książę Puzyna z Narola H. hr. Szeliski z żoną z Komborni. W. Hausner, O. Taussig i A Wechsler z Wiednia. A. Wiesiołowski z Prelipcz. M. A. Wizbek z Warszawy. G. Zapolska, dr K. Kirchmayer i dr. W. Styczeń z Krakowa, Dr. Bryliński i J. Kołopajło z z Janowa. Dr. J. Howorka z Tłumacza.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 listopada. A. Gorayski z Moderówki. M hr. Borkowski z Mielnicy. A. Wybranowski z Czortkowa. J. Gromnicki z Łaskowiec. T. Sroczyński z Jasła. S. Kisielewski z Słupca. L. Horodyski z Zielonego Kąta. A. Fleischmann z Krakowa. K. Hoffmann z Brodów. N. Ehrlich i M. Smirkow z Paryża L. Subolicz i H. Belankin z Kijowa G. Ungar z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 8 listopada. Hrabia Roniker z gubernii wołyńskiej. Hrabia Wilczek i J. Richter z Gródka. A Budzynowski z Sambora M. A Werber z Borysławia. St. Myszkowski z Jajkowiec. Fr. Kunzek ze Lwowa. P. Homberger z Wiednia. St. Nowosielecki z Przemyśla. J. Ostermayer z Bodenbach A. Prock z Lincu. J Kluczyński z Zakliczyna. L Weiss i H Ressler z Stanisławowa. J. Napadziewicz i J. Tyrowicz z Drohobycza. Wł. Bobrownicki z Rosyi.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 8 listopada. L. Wiśniewski z Kołodziejówki S. Jankovitz, H. E. Grünberg i H. Brül z Wiednia. D. Hartenstein z Nadwórny. K. Dortheimer i J Przeworski z Krakowa. D. Gartenberg z Drohobycza. Dr. L. Boranowski i dr. Z. Bendel z Złoczowa K. Kraus i dr. A. Harth z Radowiec.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 8 listopada. Hr. T. Łoś z żoną z Kulmatycz. W Niedźwiecki z Wańkowic. A. Stark z Szwajcaryi. A. Abgarowicz i R. Abgarowicz z Bratyszowa. A Roger z Budapesztu. R. Flurl z Berlina. D. Fleischer, K. Perger, A. Szaivert, M. Glück i Z. Fraukl z Wiednia. P. Kozłowski z Lipy. K. Ziębicki z Krakowa. A. Olszewski z Jordanowa. P. Makosiński z Żółkwi. Z. Piechowicz z Poznania. Br. Banhidy z Tryńczy.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 8 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212 — do 215 — Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290 — do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 387.— do 397.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210. Tow budowy wagonów w Sanoku 260 — do —.—.

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 3 do 101.—, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 97.80 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98· - do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.20 do 97·90, 4 proc. los w 56 lat 96.50 do 97.20

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80—98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.20 do 100.90, **Kolejowe** lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.—, Pożyczki kraj 6 proc 108.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96 60 do 97 30.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73 Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9 50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.27·50 do 1 28·50. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

98)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

— Ależ rada jej jestem — rada jak kwiatom na wiosnę, — zapraszczyła pani Hardman z obrażoną godnością. Tylko kiedy widzę, że sama sobie zagradza drogę do szczęścia to muszę jej przecie zwrócić uwagę, że robi głupstwo.

— Będę ci bardzo obowiązaną, stryjenko, jeżeli zechcesz mnie zatrzymać u siebie przez dzień lub dwa, prosiła Elżunia.

— Dzień lub dwa! Cóż znowu.. Ależ zostań sobie choćby cały rok, Lizko, nie będę ci przecie żałować ciepłego kąta ani łyżki strawy.

— Dziękuję ci, droga stryjenko; ale niebędę nadużywać twojej gościnności, tylko dopóki nie rozpatrzę się dokoła i nie znajdę sobie jakiego zajęcia. Nie miałam żadnego zajęcia z miss Blake. Kochamy ją całem sercem i będę ją kochać do końca życia; ale nie mogę nigdy powrócić do Tangley Manoru.

— Wydaje mi się, że na dnie tego wszystkiego musi być jakiś kochanek, — rzekła pani Hardman wpatrując się w nią badawczo. A co... czy nie mówiłam? Patrz jak się cała zarumieniła jak piwonia.

— Niepoczciwa jesteś, ciotko! — zgromiła ją oburzona Jessie. Czego ją dręczysz i dokuczasz jej kiedy jest przygnębiona i chora? Kpij sobie z tego Lizko! Jak sobie dobrze wypoczniesz przez noc, to się obudzisz rzeświejsza, a jutro oprowadzę cię po mieście i zobaczysz wszystkie magazyny. Dopiero ci oczy wyjdą na wierzch z podziwu, jeżeliś nic nie widziała dotąd, prócz pól i lasów!

ROZDZIAŁ XXI.

Dręcząca bezsenność pierwszej nocy spędzonej przez Elżunię Hardman pod rodzinnym dachem, przerywaną była tylko chwilową, gorączkową drzemką. Umysł jej odtwarzał bezustannie scenę dnia poprzedniego przywołując na pamięć każde słowo i wejrzenie jej dręczycielek. Wyobraźnia przedstawiała jej to, co zaszło po jej wyjeździe. Ciotka Dora pomyślała sobie, że jest niewdzięczną, a Morton musiał być do żywego oburzony jej postępowaniem. I nie znalazł się nikt, ktoby dobre słowo przemówił w jej obronie. Musi w oczach najdroższych istot uchodzić za złą i niewdzięczną.

Moralne katusze jakie przechodziła starczyłyby same przez się na pozbawienie jej snu; ale fizyczna niewygoda dolała ostatnią kropelkę do czary jej goryczy. Ten niski, duszny pokoik i twarde łóżko, były ciężkiem doświadczeniem w swoim rodzaju, po obszernym apartamencie i sprężynowym materacu. W Tangley Manorze nie zajmowała ona najlepszego pokoju, a umeblowanie jej składało się przeważnie z staroświeckich sprzętów wycofanych z użytku; ale sypialnia jej była dużą, dobrze przewietrzaną, a z okien jej roztaczał się wspaniały widok na lasy i wzgórza okoliczne. Róże mięsiczne i białe jaśminy zaglądały co rana do jej okien; porządek wszędzie panował wzorowy, a liczne dary ciotki Blake zdobiły szafki i półeczki. Wszystko to stanowiło rażącą sprzeczność z maleńkim ciasnym pokoikiem na drugiem piętrze przy ulicy Miltona, wyklejonym tanim papierem w pomarańczowe kwiaty, z ohydnym kilimkiem, jaskrawą kapą na łóżku, i strasznym piecem pomalowanym na zielono. Jessie, która nigdy nie widziała nic innego i dumną była z swego dziewiczego schronienia, z pewną dumą wprowadziła do niego siostrę.

— Oto moja maszyna do szycia systemu Wilcoxa i Gibbsa, — mówiła tryumfująco. A co, czy nie pieścidełko? Składałam pens do pensa żeby ją kupić i już się opłaciła dwa razy z okładem. A jak ci się podobają te dwa wazony na kominku? Ładne, nieprawdaż? Dostałam je od Jima. On ma gust — ho! ho!... Jim to nasz przyszły szwagier. to kawaler Polly.

A teraz zaświtał pierwszy poranek Elżuni w rodzinnem kole. Została już przedstawioną wszystkim swoim krewnym, począwszy od stryja Hardmana, powszechnie tytułowanego ojcem, który to patryarchalny tytuł był tylko honorową dystynkcyą jak obywatelstwo miasta konferowane księciu krwi; nigdy bowiem nie miał dzieci — a skończywszy na bracie Wilhelmie, który jej powiedział, że jest ładną dziewuchą, i przyrzekł, że jej znajdzie męża między kolegami w giserni; na Polly i jej kawalirze, który przyszedł podczas śniadania zapytać, czy jego narzeczona nie życzyłaby sobie zobaczyć Mountmorency'ego w sztuce „Ryszelju".

Elżunia znalazła ich wszystkich bardzo poczciwymi, ale przeraźliwie ordynarnymi. Zecer jeszcze był najmniej rażący źle wychowanym, ale okropnie pyszałkowatym i zarozumiałym. Wyśmiewał się głośno z błędów gramatycznych swojej narzeczonej a ciotkę jej traktował widocznie za bardzo podrzędną osobę i traktował ją nieco z góry.

Śniadanie odbyło się w pośpiechu: każdy z członków rodziny myślał tylko o sobie i o swoich potrzebach. Mistress Hardman przypiekała swój plasterek wędzonki nad ogniem, przy którym Jessie obsmarzała śledzia. Stryj Hardman i Wilhelm zaczęli od owsianego kleiku a skończyli na siekanej baraninie z kartoflami. Gospodyni domu zaparzyła sobie herbatę, a dziewczęta zgotowały sobie kakao na mleku. Zmięszane zapachy słoniny, śledzia i innych potraw domowych przykro raziły powonienie. Stół nie był nakryty obrusem; talerze i filiżanki były powyszczerbiane — każdy się śpieszył i rozmawiał z pełnemi ustami.

Elżuni stanęło w pamięci wczorajsze śniadanie: pokój o dębowych sztukateryach, śnieżna bielizna stołowa, staroświeckie indyjskie wazony napełnione ponsowemi i żółtemi różami, lśniące srebro, delikatna porcelana, wiejski chleb i masło, miód i owoce i cała wykwintna zastawa stołu zdolna skusić najwybredniejszego smakosza. Zdawało jej się, że jest kobietą silnego ducha, a jednak brak tego zbytkowego otoczenia dawał jej się dotkliwie uczuć nawet wśród smutku, jakim przesiąknięta była jej dusza z przyczyny rozłączenia z jedyną i ukochaną opiekunką.

Dzień był pogodny, to też po skończonem śniadaniu, gdy cała rodzina rozeszła się do swoich zajęć, Jessie zaproponowała siostrze zapowiedzianą wycieczkę po magazynach, ale Elżunia wyprosiła się od towarzyszenia jej pod pozorem bólu głowy i dwóch listów, jakie miała do napisania.

— Rób jak chcesz, moja kochana — rzekła ciotka.—Nasza Jessie szuka tylko zawsze pretekstu, żeby nie robić i włóczyć się po ulicach. Wziąłbyś się lepiej do wykończenia tych oto sukienek dziecinnych, które obiecałaś oddać na niedzielę tej pani. Jakże jej się ty na oczy pokażesz, jak jej nie dotrzymasz terminu, na którym tak jej zależało?

— To i cóż?.. Wykłamię się jej, że dostałam pilny obstalunek na żałobę.

Wpuszczono Elżunię do bawialnego pokoju, obszerniejszego a przedewszystkiem o wiele porządniej utrzymanego od kuchni. Spędziwszy całe życie w domu, w którym najlepsze apartamenta obrócone były do codziennego użytku, dziwiła się ona, dlaczego tutaj cała rodzina ściskała się w kuchni, zamiast spędzać czas swój w chłodnym pokoju, którego okna wychodziły na ulicę, i gdzie powietrze było o wiele lepsze.

Tu, w paradnym tym apartamencie, używanym tylko w wyjątkowych okolicznościach, wszystko było w wzorowym porządku. Czerwone wełniane adamaszkowe firanki z lampasami z czarnego aksamitu, drapowały się sztywnie u okien, a szydełkowe serwetki zdobiły poręcze niezgrabnych foteli i masywnej kanapy włosiem krytej. Dywan rozesłany na podłodze bił w oczy jaskrawością rozsianych po nim róż i fantastycznych kwiatów, patarafki były robione z włóczki i paciorków, a na stojącym w pośrodku mahoniowym stole leżały w symetrycznych odstępach dwa albumy z fotografiami i trzy oprawne książki.

Elżunia usiadła przy stole i ze znużenia zaczęła przeglądać album.

O! jakże okropnie ordynarni byli ci znajomi i przyjaciółki jej siostr! jak ohydnie ubierali się, jak nie wiedzieli co robić ze swojemi rękami! Szerokie uśmiechy na ich pospolitych twarzach, mieniały się z uroczystemi minami odświętnego wyglądu. Elżunia zamknęła album wzdychając po cichu i wzięła do rąk jedną z książek. Było to tanie wydanie poezyi Scotta, na tytułowej kartce którego wypisane było: Dla Polly, od Jima — w nadziei, że w tem dziele zaczerpie pokarmu dla swego umysłu.

Na nic nie zdało się siedzieć tutaj bezczynnie i szukać jakiejś rozrywki dla stroskanych myśli. Trzeba było napisać list do ciotki Dory i wytłómaczyć jej wszystko, a nie było to łatwem zadaniem, bo nie chciała obwiniać Tiny ani Horacyi. Nie mogła przecież wyłuszczyć zarzutu, jakie jej uczyniły, a bez tego nie wiedziała jak wytłómaczyć swój postępek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka, hotel Zorza. Zarzdca W. Hodak.